WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

Miesięcznik Związku Zrzeszeń
Młodych Prawników
Rzeczypospolitej Polskiej
Pod redakcją:
Zygmunta Kapitaniaka
i Jerzego Poznańskiego

Rok III. Warszawa, 15 grudnia 1937 r. Nr 12 (27)

REMIGIUSZ BIERZANEK

Z rozważań nad koncepcją prawa narodowego

Na warsztacie prawodawczym od kilkunastu lat tętni intensywna, gorączkowa, twórcza praca. W pospiechu, poprzez zwały przeszkód i trudności rozwija wzmożone tempo machina unifikacyjna prawa Rzeczypospolitej. Wykuwają się dzień za dniem kompleksy norm prawnych, tłoczą się na pojemnych stronicach dzienników ustaw, wypierają i grążą w niepamięć normy dotychczas obowiązujące, obarczone pierworodnym grzechem swego zaborczego pochodzenia.

Że ta praca zawiera takie czy inne usterki, że w tym iście dziennikarskim tempie naszego ustawodawstwa zdarzają się „pomyłki drukarskie" a nawet wprost „gaffy" rzecz to łatwo zrozumiała i w dużej mierze usprawiedliwiona. Usprawiedliwiona tempem pracy; usprawiedliwiająca z kolei ostrą nawet krytykę, wywołaną szlachetną dążnością do stałego dźwigania naszego prawa na coraz wyższy poziom.

W naszym przypadku nie chodzi jednak bynajmniej o zbieranie czy nawet systematyzowania zarzutów podnoszonych przeciwko dziełu ustawodawstwa polskiego. Nie jest zupełnie przedmiotem naszego zainteresowania owa z natury rzeczy dość bogata literatura prawnicza, układa-

jąca się dokoła i równolegle do przedsiębranych prac ustawodawczych. Chodzi o rzecz bezporównania bardziej poważną, bo sięgającą istoty praw rozwojowych naszego systemu prawnego.

Oto od trzech lat znaczy się coraz wyraźniej w naszej literaturze prawniczej koncepcja prawa narodowego. Ujrzała światło dzienne nie w foliałach traktatów prawniczych, ale na łamach akademickich i poakademickich periodyków. Wysunęli ją nie wytrawni prawnicy, ale najmłodsi adepci wiedzy prawniczej[1]) Nakreślili może jeszcze mglisty i niewyraźny, niemniej jednak i d e a ł prawa polskiego, a stan prawny co dopiero z takim trudem osiągnięty nazwali prawem „podobno polskim", prawem, które jest wprawdzie „logiczne i poprawne" ale „nie tętni życiem narodowym", jest „bezbarwnie skonstruowanym prawem".

Negacja obowiązującego systemu prawnego, jakolwiek narazie wyrażona może w sposób eufemistyczny, projekcja własnego idealnego prawa, głoszone przez przedstawicieli najmłodszej generacji prawniczej właśnie w okresie, kiedy zmierzają ku końcowi wielkie prace ustawodawcze— to zjawiska i okoliczności wybiegające daleko poza zwykłe wyrażenie niezadowolenia i krytyki nowego prawa, przerastające wysoko wagą problemu codzienne spory na temat słuszności i celowości poszczególnych ustaw i kodyfikacyj. Jeżeli nie przestrasza nas ostre i wyraziste rysowanie konturów zagadnień — to jest to raczej alternatywa: „wybryk" młodzieżowy (jeżeli wolno użyć tego aktualnego wyrażenia) czy tragedia losów co dopiero wypracowanych pomników prawa.

---

[1]) Poraz pierwszy zabrał głos w tej sprawie kol. Orlewicz w 1934 r. na łamach „Prawa". W dalszym rozwoju potoczyła się żywa dyskusja w „Prawie" i „Współczesnej Myśli Prawniczej", w której zabierali głos kol. kol. Orlewicz, Poznański, Dziewanowski i Piątowski.

Zdawaćby się mogło, że zadaniem pokolenia niepodległościwego, pokolenia ludzi dziś „starszych" winno być, podobnie jak na innych odcinkach życia państwowego, tworzenie zrębów polskiego prawa. Pokolenia następne byłyby tym samym powołane do uzupełniania, poprawiania, doskonalenia norm prawnych na podstawie i w myśl zasad ustalonych w pierwszym okresie twórczości prawnej odrodzonej Rzeczypospolitej. Na fundamentach założonych w pierwszych latach powojennych winien niejako wznosić się coraz wyżej gmach polskiego prawa.

Pogląd taki zdaje się być powszechnym w naszym społeczeństwie. Wywołany został może pewnego rodzaju schematyzmem myślowym... Traktuje się odcinek prawa narówni z innymi dziedzinami twórczości państwowej.Tak, jak w wojskowości, gospodarce, technice itd. rezultaty wysiłków poszczególnych generacyj stanowią dokład do wartości przejętych w dziedzictwie, tak i w dziale produkcji prawa następne okresy rozwoju winny być dalszym etapem gromadzenia wartości bez dewaloryzacji wartości uprzednio z trudem nagromadzonych.

A jednak przy bliższym wejrzeniu w istotę funkcyj prawodawczych być może, że ten tak prostolinijny i myślowo wygodny pogląd conajmniej zachwieje się w swych podstawach. Już to samo, że przed ustawodawcą stoją takie zadania jak koordynacja życia społeczenego, unormowanie współdziałania państwa ze społeczeństwem, poddaje w wątpliwość wartość wszelkiego rodzaju porównań twórczości prawnej z twórczością w dziedzinie dóbr materialnych. Bo o ile pomnażanie dóbr gospodarczych, rozwój techniczny i organizacyjny odbywać się może w doskonałej harmonii i z pełnym szacunkiem dla wartości dotychczas osiągniętych, to w dziedzinie prawodawstwa rozwój prawa może wymagać zmiany s y s t e m u p r a w n e g o co jest równoznacz-

ne, zewnętrznie przynajmniej, z oddaniem na makulaturę całego dotychczasowego dorobku.

W rozważaniach nad zagadnieniem, które z dwóch pokoleń dzisiejszych bardziej jest „powołane do ustawodawstwa", nie sposób nie uwzględnić dwóch czynników: linii rozwojowej polskiego prawa i stosunku młodego pokolenia do prawa obecnie obowiązującego. Rozważania te, przyczynią się, jeżeli nie do rozwiązania, to może przez przyjęcie czy odrzucenie tez, do postawienia zagadnienia na właściwej płaszczyźnie dyskusji.

Gdybyśmy w poszukiwaniu za zdrowymi, naturalnymi tendencjami rozwojowymi polskiego prawa zechcieli cofnąć się wstecz naszych dziejów, kto wie, czy nie doszlibyśmy może aż do czasów piastowskich. Bo trudno uważać za syntezę pierwiastków narodowych prawo okresu supremacji warstwy szlacheckiej, w którym egoizm szlachecki stworzył z prawa narzędzie wyzysku i co gorsze — odsunięcia od spraw państwowych najliczniejszych warstw narodu. Tym bardziej nie może być typem polskiego prawa narodowego, stan prawny w ostatnich stuleciach istnienia dawnej Rzeczypospolitej, kiedy to na domiar wad dotychczasowych brak poszanowania prawa osiągnął bodaj szczytowy punkt w owym exemplum warchoła Łaszcza, podbijającego szubę wyrokami sądów państwowych. Okres porozbiorowy — to epoka, którą wypełnia zacięta walka społeczeństwa polskiego z narzuconym porządkim prawnym. To zarazem okres w którym rodzima twórczość prawna niemal całkowicie zahamowana w swym rozwoju znajduje wykoszlawiony wyraz w owych licznych świetlanych i rozżarzonych ukochaniem Polski, ale zarazem nierealnych wizjach ustroju i prawa przyszłego Państwa.

Z odzyskaniem niepodległości nadszedł czas wypracowania własnych form życia zbiorowego. Ale zanim możliwe było przeoranie zasad i potrzeb prawa narodowego, dobycie ze świadomości prawnej społeczeństwa elementów konstrukcyjnych z wyłączeniem tak tradycyjnych nawyków i wad naszego życia zbiorowego jakoteż nierealnych aspiracyj idealistycznych, dojście do formuły optymalnej koordynacji sił społecznych przy najsilniejszym związaniu ich z nowoutworzoną własną państwowością.— odbudowa form życia państwowego zmusiła naporem życia do tworzenia ustawodawstwa bez większego rozmysłu i bez długotrwałych studiów i doświadczeń. Co więcej, tragedią nowego prawa stała się okoliczność, że system prawny tworzyło pokolenie najbardziej może niezdolne do reprezentowania normatywnych pierwiastków i aspiracyj życia narodowego. Zręby prawne pod nową epoką dziejową Polski musieli tworzyć ludzie owiani z pewnością najlepszą wolą, ale urodzeni w okresie niewoli, wychowani na kilku różnych systemach prawnych w nienawiści do prawa obowiązującego, wykarmieni wiarą w odrodzenie wyidealizowanej fantazją Polski, nadstawiający z upodobaniem uszu na głos doktryn „światoburczych", kruszących fundamenty i rozprzęgających zwartość państw zaborczych.

Naprzeciw tego pokolenia opromienionego sławą wielkich czynów, żyjącego i tworzącego w wyjątkowych i niepowtarzalnych czasach, wykazującego w nienormalnych warunkach może ponadnormalne zalety — stoi normalna generacja młodzieży współczesnej, wychowanej we względnie normalnej atmosferze życia narodowego. kształtująca swą prawną „opinio necessitatis" przede wszyskim na żywo i głęboko, bo w młodym wieku, odczuwanych potrzebach naszego życia zbiorowego. Jeżeli truizmem jest powiedzenie, że prawo jest formą życia zbiorowego i wyrazem poczucia prawnego społeczeństwa, to czyż nie jest logiczną konsekwencją przyjęcie tezy, że bardziej powołanymi do formułowania

prawa są ludzie wychowani w atmosferze względnie normalnego toku pracy społeczeństwa, odczuwający na kanwie młodzieńczego idealizmu niedostatki i usterki porządku prawnego, pragnący realizować aspiracje i koncepcje zrodzone na tle odczucia potrzeb życia zbiorowego. Oznaczałoby to, że system prawa obliczonego na szereg pokoleń, regulującego normalny tok życia zbiorowego winien być raczej dziełem normalnego pokolenia, a nie generacji żyjącej i tworzącej w specjalnych, niepowtarzających się warunkach, nawet chociażby to odchylenie od stanu zwykłego świadczyła jaknajbardziej dodatnio na korzyść tej generacji. Byłoby to przesłanką do wniosku, że po okresie chylącej się do upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej, znaczącej swą smutną drogę najdobitniej i najjaskrawiej na odcinku prawa, że dalej po okresie walki z obcym prawem w epoce porozbiorowej i że wreszcie po okresie wojny o niepodległość i budowania zrębów organizacyjnych państwowości polskiej normalnym pokoleniem, na którym ciąży obowiązek spokojnego formułowania trwałych pomników polskiego prawa i które zdolne jest reprezentować naturalne tendencje rozwojowe państwowe i społeczne, jest dopiero pierwsze pokolenie urodzone i wychowane w Polsce znów Niepodległej.

———

Nasuwa się pytanie, czy możnaby podać jakieś kryteria, które usprawiedliwiałyby nazwanie „starym" i nieodpowiednim systemu obowiązującego a „młodymi" postulaty wysuwane przez młodą generację prawniczą. Inaczej, czy krytyka „en bloc" prawa obowiązującego jest tylko negacją wynikająca z takich czy innych antogonizmów w stosunku do twórców i dzieła, czy też jest rezultatem rozbieżności wyczuwanej przez młodzież między własnymi wyobrażeniami i dążeniami na odcinku życia prawnego a rzeczywistością prawną.

Gdybyśmy byli w stanie wyliczyć i ściśle określić różnicę w poglądach na rodzaj i rolę norm prawnych wśród obu pokoleń — byłby to gotowy program a nie rodząca się koncepcja prawa właściwego dla współczesnych nam stosunków. Jeżeli z drugiej strony chcielibyśmy wycofać się z podawania „differentia specifica" nowej koncepcji pod pozorem unikania tworzenia drobiazgowych przepisów dla kuchni przyszłości, narazilibyśmy się niewątpliwie na zarzut ogólnikowości. Może najsłuszniejszym okaże się przytoczenie kilku przykładów dla scharakteryzowania sposobu myślenia młodej generacji, przykładów wybranych z dużą dowolnością i subjektywizmem, którymi to cechami niewątpliwie odznaczała się i odznaczać się musi jeszcze dyskusja nad nową koncepcją.

Sprawa przeludnienia wsi. Problem bodaj najważniejszy na fali bliższej przyszłości; problem wyzwolenia ogromnego rezerwuaru sił narodowych. Problem stworzenia zdrowych stosunków agrarnych a dalej problem deagraryzacji wsi w drodze przetworzenia mas wiejskich w element handlowy, rzemieślniczy, przemysłowy i inteligencki.

Co na to prawo? Częściową odpowiedzią reforma rolna. W miejsce decyzji przetwarzającej strukturę wsi stworzono elaborat, który łącznie z przepisami wykonawczymi może uchodzić za wzór formuły, w której ustawodawca zamknął swój brak decyzji i chęć uchylenia się odpowiedzialności za jasne i stanowcze rozstrzygnięcie sprawy. Jeżeli gdzie, to tu winien zabrzmieć jasny i zdecydowany głos prawa. Jeżeli wymagało tego dobro ogólne — nie należało wahać się przed wywłaszczeniem w sposób jaknajbardziej zdecydowany. Ale zdrowe poczucie prawa żąda, by ktoś oddający majątek na cele uznane głosem prawa za powszechnej użyteczności miał pełne przeświadczenie, że jest to niedwuznacznym nakazem prawa. Zdrowe poczucie prawa żąda, by chłop uzyskujący kawał ziemi na

warunkach dostępnych mu, miał pełne przeświadczenie, że ziemię tę dał mu nikt inny tylko polskie prawo. W praktyce współczesnej: ustawa o reformie rolnej, wykonywana częściowo w procencie zależnym od koniunktury politycznej i dobrej woli właściwego ministra. W miejsce nowego życia na wsi budowanego na nowych podstawach strukturalnych — rozgoryczenie i zawiedzione nadzieje z jednej strony, łudzenie się drugiej strony co do możliwości odwlekania w nieskończoność nieprzyjemnych reform, antagonizm i nieufność po obu stronach.

Czyżby nie należało p r a w e m uregulować tej sprawy?

Kwestia umożliwienia kształcenia się młodzieży chłopskiej. Symbolem problemu— ów cytowany fakt zapisania się jednego syna chłopskiego na U.J. Powie ktoś: do niedawna obowiązywał przepis konstytucji przewidujący w kategorycznej formie bezpłatne szkolnictwo. Czy to było p r a w o? Dochodzi skądś slaby odgłos prawa na tym właśnie odcinku. Ale bądźmy pewni— nie z dziennika ustaw. Z okólnika premiera dobrej woli.

Dalsza sprawa: kwestia żydowska. Problem trudny bo noszący na sobie brzemię wielowiekowego niedbalstwa narodowego na odcinku życia gospodarczego Problem będący zachowanym do dnia dzisiejszego pomnikiem rozdarcia narodu polskiego na dwie kasty niepołączone stanem trzecim. Czy istnieje przepis prawa, który by regulował ten problem?

Kwestia chałupnictwa — krótko: cyniczny wyzysk.

Obok wszystkich tych problemów przechodzi prawo obowiązujące — spokojnie. Konieczność dezagraryzacji wsi — dla prawa nie istnieje. Kwestia stworzenia mieszczaństwa polskiego i emigracji żydowskiej — patrz „postępowe" artykuły Konstytucji. Brak ustawy zapewniającej chociażby ulgi administracyjne dla emigrantów żydowskich. A już świat zawaliłby się gdyby się ukazała „wyjątkowa" ustawa w sprawie przesiedlania się chłopów do miast. Odnośnie chałupnictwa — mamy podobno ustawodawstwo społeczne jedno z najdoskonalszych pod słońcem.

I zdaje się, że możnaby bez końca mnożyć mniej lub więcej jaskrawe para doksy. Obok całego szeregu drażliwych i nieuregulowanych kwestyj dostrzegalnych dla każdego, mamy ustawodawstwo, za które zbieramy wawrzyny uznania ze strony Ligi Narodów, ze strony prof. Capitant a to za Kodeks Karny, za Kodeks zobowiązań, za ustawodawstwo społeczne itp. „idealne" ustawy?

Jeszcze jeden bliższy na przykład. Z jednej strony niewątpliwa prawda, uznawana może nadto chętnie przez starszych, że potencjalną siłą, która zadecyduje o losach Narodu i Państwa jest młodzież. Z drugiej strony tak wysoki odsetek młodzieży błąkającej się bez celu życiowego, skazanej na bezczynność, składającej bezskutecznie „podania", odbywającej „bezpłatne praktyki", ową bezużyteczność co tak silnie uderza w psychikę młodzieńczą odznaczającą się młodzieńczym rozmachem, ambicją, choćby graniczącym z zarozumiałością.

Kto chce, może i tu kontrargumentować, że ciężka sytuacja młodzieży, to wynik „kryzysu" gospodarczego, że przecież prawo zabrania praktyk bezpłatnych, że...

Wartki jest bieg prac ustawodawczych Rzeczypospolitej, wielki jest trud prawodawcy polskiego, pojemne są dzienniki ustaw. A jednak młode pokolenie odczuwa g ł ó d p r a w a. Głód niezaspokojony dotychczasową twórczością prawną. Za konsekwencję logiczną uważać należy fakt, że prawo obowiązujące nazwane zostało prawem „podobno polskim"*) a ideał prawa zdolnego zaspokoić głód mło-

---

*) Jerzy Poznański. Ku czemu dążyć. Współczesna Myśl Prawnicza Nr. 8—9, 1936 r.

dzieży na odcinku prawnym — p r a w e m n a r o d o w y m.

———

Pod wrażeniem codopiero sformułowanego określenia prawa narodowego jako prawa młodej generacji nasuwa się bądź co bądź istotne pytanie, czy słusznym jest nadanie tak szeroko pojętemu ideałowi nazwy prawa narodowego. Byłoby zbyt doktrynalne przeczyć, że koncepcja prawa narodowego jest raczej rozumiana w węższym znaczeniu, wiążącym się ściślej lub luźniej z polską grupą narodowościową a nawet może z pewnym zabarwieniem politycznym. Byłoby nielojalnością nie zaznaczyć, że w dotychczasowej dyskusji, jakkolwiek, w pełni świadomości wagi problemu, odcięto się zdecydowanie od wszelkich ruchów politycznych, to jednak nie definiowano prawa narodowego aż tak ogólnie jako prawo młodego pokolenia. Niemniej jednak ideał prawa pierwszego pokolenia Odrodzonej Polski winien być — w naszym przekonaniu nazwany nie inaczej jak tylko prawem narodowym.

Jeżeli porównamy dwa pojęcia naród i państwo (przeciwstawienie jest czemś nienormalnym) to państwo stanowi zewnętrzną, formalną, stronę życia społecznego, naród jest natomiast siłą, która sprawia, że państwo istnieje, jest duszą, która ożywia organizację państwową, która nawet w razie upadku państwa stanowi źródło dążeń wyzwoleńczych, zmierzających do stworzenia naturalnego wyrazu zewnętrznego— państwa. Antagonizm i przeciwstawienie między państwem i narodem są możliwe i uzasadnione tylko wówczas, gdy chodzi o panowanie obcej organizacji państwowej nad narodem.

W świetle tej najbardziej ogólnikowej konstatacji „unarodowienie" prawa przedstawia nam się jako wzmożenie i roztoczenie opieki nad elementami tworzącymi ową siłę narodową oraz jaknajsilniejsze związanie tych elementów (prawo jest głosem państwa) — z państwem, a dalej jako pomnażanie siły narodowej spoczywającej u podstaw bytu państwa, lecz istniejącej niezależnie od państwa, jako uaktywnianie rezerw nieraz luźnymi węzłami połączonych z organizacją państwową (np. luz terytorialny — emigracja narodowa), przedstawiających jednak źródło potencjalnej energii narodowej. Prawo pozostające w służbie narodu okazuje się najczęściej wyrazem dobrze zrozumianej racji stanu, niemniej jednak jest ono obliczone raczej na podniesienie trwałych wartości, niż na osiągnięcie „realnych" efektów politycznych, do których z natury rzeczy zdąża organizacja państwowa.

Prawo narodowe pojęte w ten sposób nie byłoby zatem prawem ekskluzywnym grupy narodowościowej; przecież głównym zadaniem prawa jest ład państwowy rozciągający swe dobrodziejstwa na wszystkich obywateli a nawet mieszkańców kraju. Nie byłoby prawo narodowe również przywilejem członków panującej grupy narodowościowej a raczej przygotowaniem tej części obywateli, do większych ofiar; przywileje prawne — jak uczy historia — prowadzą zawsze do upadku moralnego uprzywilejowych. Tym bardziej jest oczywistym, że prawo narodowe nie byłoby walem ochronnym interesów tych czy innych warstw społecznych lub ugrupowań politycznych, pokreślających swą rzekomo największą wartość dla narodu. Prawo narodowe podobnie jak armia narodowa czy skarb narodowy byłoby jednym z trwałych podstaw bytu państwowego.

Zadaniem prawa narodowego będzie pomnażanie siły narodowej, szczególnie tam, gdzie jest ona nieznaczna, lub zagrożona. Przypowieść ewangeliczna o pasterzu, który pozostawił stado owiec, by szukać jednej owieczki zbłąkanej, jest najpiękniejszym symbolem regulowania spraw doskonałej społeczności, a więc i narodu. Tkwi w w pojęciu narodu i prawa narodowego coś

może nielogicznego, sprzecznego z utartymi pojęciami sprawiedliwości — cecha każdego organizmu polegająca na trosce o części najpotrzebniejsze dla organizmu oraz najsłabsze i najbardziej wystawione na niebezpieczeństwo. Jak streszczeniem państwa jest stolica, tak odbiciem narodu jest stan kresów życia narodowego, tak w znaczeniu terytorialnym, jak również w znaczeniu moralnej gotowości pracy dla narodu warstw i jednostek najbardziej pod względem narodowym zaniedbanych.

Ze stwierdzeń powyższych możnaby wyciągnąć pewne dyrektywy jak roztaczanie opieki nad zagrożonymi i potencjalnymi siłami narodu a nie uprzywilejowanie warstw czy grup choćby najbardziej zasłużonych, konieczność likwidowania ostrzejszych zadrażnień społecznych i politycznych rozprzęgających zwartość narodu, stworzenie ustroju, któryby możliwie w najwyższym stopniu sprzyjał ekspansji sił narodowych i in.

———

Jeżeli podkreśliliśmy uprzednio niektóre, w naszym osobistym przekonaniu, ujemne cechy obowiązującego prawa, jak np. charakterystyczny absenteizm wzgl. niewykonywanie prawa w dziedzinie ostrych a żywotnych problemów społeczeństwa, celem nie była krytyka obowiązującego systemu. Ta wymagałaby bowiem obiektywnego przedstawienia zarówna złych jak i dobrych stron prawa obecnie w mocy. Celem było wykazanie, że młode pokolenie odczuwa (a więc subiektywnie) istotne braki obowiązującego prawa. Im bardziej subiektywne w znaczeniu zgodności z przeciętną odczuwanych w młodym pokoleniu potrzeb rzeczywistości były podniesione zarzuty — tym lepiej zostało spełnione zadanie.

Przechodzimy do zagadnienia bardziej szczegółowego i o znacznie większej wartości praktycznej a mianowicie, gdzie szukać należy źródeł prawa narodowego.

W dotychczasowej dyskusji reprezentowany był pogląd, że elementów prawa narodowego szukać należy w tradycji polskiego prawa i w poczuciu prawnym społeczeństwa. Kol. Orlewicz pragnął nawiązać nawet aż do szczepowego prawa słowiańskiego. Kol. Piątowski poświęcił cały artykuł próbie wykazania słuszności hasła „do polskiego prawa narodowego przez historię filozofii prawa w Polsce". Kol. Dziewanowski również skłania się w kierunku szukania źródeł prawa w dawnym prawie polskim*).

Czy jednak metoda czerpania ze źródeł dawnego prawa polskiego, historii filozofii, czy nawet prawa zwyczajowego może dać dodatnie rezultaty?

Pierwszą trudność nastręcza przeolbrzymia różnica warunków ekonomicznych, społecznch, politycznych między okresem dawnej Polski a dobą dzisiejszą, poddająca w wątpliwość wartość wszelakiego rodzaju przeszczepienia prawa,, on-

———

*) Autor podaje na wstępie definicję prawa narodowego w znaczeniu dynamicznym uznając je za „prawo najlepiej w danych okolicznościach odpowiadające danej społeczności narodowej", znanej jednak — metodologicznie zresztą bez błędu — bierze za przedmiot rozważań tylko prawo w sensie statycznym, zawierające w sobie trzy elementy: charakter narodowy, poczucie prawne oraz tradycję.

W rzeczywistości autor połowę artykułu poświęca tradycji i formułuje szereg konkretnych mniej lub więcej szczęśliwych, a w każdym razie wybitnie subiektywnych pomysłów jak instytucję dożywotniego prezydenta wyposażonego w pewne atrybuty manarsze (dlaczego dożywotni ma być tradycją, gdy na 900 lat Polski Niepodległej —tylko w 200 panowoli obierani dożywotnio królowie), instytucja sejmów o dwuletniej kadencji. Przy czym, co ciekawe, autor dla uzasadnienia swych koncepcji operuje stale nietradycyjnymi argumentami, jak np. „wiadomą jest rzeczą, że każde ciało wybieralne w drodze mniej lub więcej powszechnego głosowania jest wyrazem woli i nastroju wyborców w ciągu najwyżej kilkunastu miesięcy", oraz „senat musi stanowić... obok Głowy Państwa czynnik stałości i ciągłości".

giś może właściwego, lecz dziś nieodpowiedniego. Druga trudność to brak źródeł prawnych z wcześniejszych okresów naszej historii, okresów rozwoju państwowości polskiej i stąd więcej zbliżonych do przeżywanej obecnie przez nas epoki. Z okresów późniejszych zachowało się więcej zabytków prawnych. Ale są to zarazem okresy największego upadku polskiego prawa.

Czyżby z tych trudności wynikało, że poszczególne statuty prawne i dzieła genialnych wprost pisarzy politycznych nie mają dziś żadnej wartości, a studia w tym kierunku są czemś całkowicie zbędnym i niepotrzebnym? Bynajmniej. Ale zachowane pomniki prawa i dzieła reformatorskie nie mogą stanowić ani wzoru do naśladowania, ani nie mogą wytknąć kierunku, w którymby miał pojść rozwój nadchodzącego prawa. Zresztą, jak się zdaje, nawet ci, którzy początkowo wysuwali w dyskusji koncepcję nawrotu do dawnego prawa, w później pisanych artykułach zdają sobie całkowicie sprawę z nierealności tej koncepcji. Tak np. Orlewicz, który początkowo zmierzał do nawiązania łączności z prawem starosłowiańskim, stwierdza w 1937 r., że „jest rzeczą prawie niemożliwą odtworzenie dawnego polskiego prawa i jego nieskazitelnej postaci" i że szukanie źródeł prawa w zwyczaju to też „sprawa znów trudna".

Formułujemy pozytywną tezę. Rzucamy na tło dotychczasowej dyskusji, jako naczelną ideę zasadę, którą przyozdobił swe kapitalne dzieło geniusz w zakresie znajomości procesów tworzenia się prawa Ihering: „Cel jest twórcą wszelkiego prawa". Stwierdzamy, że dyskutowana koncepcja prawa narodowego nie wyrosła z zachwytów nad pomnikami prawnymi przeszłości, ale zrodziła się z odczucia przez młode pokolenie potrzeb Narodu i Państwa Polskiego. Toteż prawo narodowe nie wyłoni się z pyłów archiwalnych, ale zrodzi się, jak każde prawo, w walce o pewne ideały państwowe i społeczne. Walkę tę prowadzić będzie całe młode pokolenie, wkładając w nią całokształt swych aspiracyj życia zbiorowego. Współczesne nam fermenty ideowe wśród młodzieży wiejskiej, miejskiej i inteligenckiej, będące wyrazem żywo odczuwanych potrzeb społecznych i kuźnią ideałów i aspiracji narodowych i państwowych, są tętniącym, choć jeszcze nie uregulowanym i rwącym brzegi s p o ł e c z n y m ź r ó d ł e m prawa narodowego. Ruchy społeczne i polityczne, jakie zrodzą się z tych zmagań i fermentów, staną się wyrazicielami potrzeb i aspiracyj narodowych.

Młodej generacji prawniczej przypada specjalne zadanie. Młodzi prawnicy są tą częścią generacji, która ujmie w normy prawne rezultaty zmagań ideowych rówieśnego pokolenia. By to sformułowanie nie było martwą i nieudałą formułą, która paczy poczucie prawa, zamiast je tworzyć — twórczość prawna winna się oprzeć na wszechstronnych studiach przygotowawczych. Studia te winny uwzględniać przede wszystkim warunki społeczne, ekonomiczne i psychologiczne, w których norma prawna ma znaleźć zastosowanie a więc winny obejmować socjologię, ekonomię, psychologię i filozofię. A dalej winny szeroko uwzględniać współczesny materiał prawny państw obcych, dostarczający w tak przebogatej ilości wniosków z przeprowadzanych na obcych terytoriach eksperymentów. Może stosunkowo najmniej studia te winny kierować się ku historii.

Nawiązywanie do dawnych tradycyj cechuje zresztą w pewnej mierze obowiązujący system pracy. Jednakowoż to, że np. w konstytucji zachowano instytucję marszałka a do procedury karnej wprowadzono w przesadnym kulcie dla przeszłości niezrozumiały dziś termin „zawity" — nie oznacza jeszcze bynajmniej, że te działy są prawem narodowym. Nie może być tym

bardziej wskazaniem kierunku, w jakim winna pójść twórczość prawna.

Powzięte zostało wielkie, trudne i ambitne zamierzenie wypracowania własnych form prawa. Koncepcja prawa narodowego to wielki zamiar, w którym zgodnie z młodzieńczymi aspiracjami — zmierzono siły własne, to zarazem głębokie przekonanie o konieczności wielkiej reformy polskiego prawa, która czy to w sposób cichej i bezszelestnej, stopniowej i powolnej nowelizacji, czy w drodze bardziej gwałtownego i nazewnątrz bardziej efektownego starcia się sił, dokonana być musi. Prawo narodowe — to jednocześnie wielki obowiązek gruntowego przygotowania nowych zasad ładu prawnego. Znajdując się na tak szerokiej płaszczyźnie problemu nie obniżajmy lotu przez apriorystyczne zacieśnianie koncepcji prawa narodowego do kurczowego trzymania się tradycji a nawet przesadnego przywiązywania wagi do teraźniejszego poczucia prawnego. Niech prawo narodowe będzie nie rezultatem automatycznego rozwoju prawa, ale prawem postawionego i zdobywanego celu.

Jeżeli już mamy zwrócić oczy wstecz ku dawnemu prawu, to wyciągajmy stąd właściwą naukę. Tak np. Konstytucja 3-go maja nie wykształciła się ewolucyjnie ze staropolskiego prawa. U jej narodzin stał gwałt, bezprawie i podstęp. Z pewnością nie była ona zgodna z wypaczonym poczuciem prawa wielkich odłamów ówczesnego społeczeństwa. Nazwana została przez przedstawicieli „tradycji" tworem obcym, „jakobińskim". A jednak historia zaliczyła Konstytucję 3-go maja do najpiękniejszych prawa polskiego pomników.

BOHDAN SAŁACIŃSKI

Quousque tandem...

Gdy w roku 1931 ogłoszony został Projekt prawa małżeńskiego, uchwalony w dniu 28. V. 1929 r. przez Komisję Kodyfikacyjną Rzeczypospolitej — zdawało się, że tylko patrzeć — a dokonana zostanie unifikacja jednego z najważnieszych działów prawa — prawa małżeńskiego. W istocie — rzeczowych przeszkód nie było. W dyskusji wyczerpano wszystkie możliwości i wszystkie argumenty, jakie mogły służyć na ich poparcie. Odrazu zarysowały się dwa stanowiska: zwolenników laickiego prawa małżeńskiego, którzy pisali się na projekt Komisji Kodyfikacyjnej i zwolenników wyznaniowego prawa małżeńskiego, którzy projekt ten zwalczali. Nikt bodaj nie wypowiedział się przeciwko zasadzie unifikacji, nikt nie bronił istniejącego status quo. Co więcej — ogłoszono nawet projekt wyznaniowego prawa małżeńskiego, który mógłby stanowić podstawę opartej na zasadzie wyznaniowej kodyfikacji" (Prof. Zygmunt Lisowski, Prawo małżeńskie — projekt ustawy — Poznań, 1931). Całkowity zatem materiał został wszechstronnie opracowany i gruntownie przemyślany, a praktyka wiekowa dorzuciła do teorii walor ważkich doświadczeń. Potrzebna była tylko decyzja, potrzebne było tylko wyraźne, niedwuznaczne zajęcie przez władze jednego z dwu gotowych stanowisk.

Jak zwykle — zabrakło właśnie woli. Następne lata przyniosły reformę prawa małżeńskiego w Austrii, ostatnie wreszcie niemal miesiące — dorzuciły charakterystyczne zmiany prawa małżeńskiego w Sowietach. U nas zapanowała głucha cisza. Pozostał stan rzeczy, którego nikt nie bronił, który nie wytrzymuje żadnej krytyki, który interesowi publicznemu

wyrządza niepowetowane szkody. Czy nie czas jednak zdobyć się na akt woli? Czy— jeśli Rząd żadnego projektu nie wysuwa — nie piękne to pole dla inicjatywy społecznej? Chodzi o rzecz pierwszorzędnej wagi, o prawdziwą konsolidację.

*

Pora przestać analizować poszczególne dzielnicowe przepisy prawa małżeńskiego, a ogarnąć je jako całość, obowiązującą w jednym państwie, w którym swoboda osiedlania się pozwala praktycznie (zwłaszcza zamożniejszym — innej przeszkody, prócz ekonomicznej nie ma), na wybór przepisów najwygodniejszych. Dopiero wówczas można dojrzeć niebywały wprost chaos w sprawach małżeńskich w Polsce chaos, który ma swe źródła w wielości i różnorodności praw małżeńskich, obowiązujących w Polsce — z jednej strony, z drugiej zaś strony — (w województwach centralnych i wschodnich) — w praktyce uprawianej przez sądy władz wyznaniowych, które stosują swe własne, a kolidujące ze sobą normy wyznaniowe — bez oglądania się na obowiązujące, choć tylko na papierze normy międzywyznaniowego, państwowego prawa małżeńskiego. Nie miejsce tu na omówienie systematyczne, choćby pobieżne całokształtu obowiązujących w Polsce praw małżeńskich. Autor niniejszego artykułu nie przypisuje sobie zresztą w tej dziedzinie żadnej kompetencji — a ciekawych odsyła do uzasadnienia projektu prawa małżeńskiego Polskiej Komisji Kodyfikacyjnej, napisanego przez prof. Lutostańskiego (Wyd. Kom. Kod.R.P. Podsekcja I prawa cywilnego, t. I, zesz. 1, Wwa, 1931), oraz do pracy prof. Romana Longhamps de Berier (W dziele: Małżeństwo w świetle nauki katolickiej; Praca zbiorowa profesorów Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin, 1928, str. 339 n.), nie mówiąc już o znanych dziełach prof. Konica, Jaworskiego i inn.

Warto jednak zacytować choćby kilka przykładów. A więc np. w państwie polskim jako całości wbrew pozorom nie ma nierozerwalnych związków małżeńskich. Nie chodzi mi tutaj o ogólnie znane, a w praktyce nieważkie przypadki rozwodu w Kościele katolickim, 1) przywilej Pawłowy, 2) rozwiązanie małżeństwa niespełnionego fizycznie wskutek złożenia uroczystych ślubów zakonnych i 3) rozwiązanie takiegoż małżeństwa z mocy dyspensy papieskiej), gotów bowiem jestem przyznać, że w założeniu swym małżeństwo katolików jest nierozerwalne.

Wystarczy wszakże, że małżonkowie katolicy, którzy w którymś z województw centralnych zawarli w Kościele katolickim ważny związek małżeński osiądą w jednym z województw zachodnich. Po rocznym tam pobycie — będą mogli uzyskać rozwód w sądzie państwowym i wstąpić w nowe ważne w państwie polskim związki małżeńskie.

Obowiązywanie kilku systemów prawa małżeńskiego na jednym obszarze stwarza niejednokrotnie sytuacje wręcz paradoksalne. Dla przykładu można wskazać teren Śpisza i Orawy, na którym obowiązują jednocześnie prawa małżeńskie austriackie i węgierskie. Ludność ma zupełną swobodę ich wyboru, zależy to bowiem od faktu, czy małżeństwo zostało zawarte w formie wyznaniowej, czy też w urzędzie stanu cywilnego. W pierwszym przypadku będzie miało zastosowanie prawo austriackie, zawierające szereg przepisów, zaczerpniętych z zasad wyznaniowych, w drugim zaś — czysto laickie prawo węgierskie..

Prawo austriackie zna np. przeszkodę wyższych święceń, skutkującą unieważnienie małżeństwa nawet na wniosek władz państwowych, drugiemu — przeszkoda ta jest całkiem obca. Wskutek tego może się np. zdarzyć, że małżeństwo osoby, posiadającej wyższe święcenia duchowne, zawarte w kościele katolickim — zostanie przez sąd

państwowy unieważnione. Wyrok ten przecież nie stwarza przeszkody nie do przebrnięcia, osoba ta bowiem może swobodnie z tym samym byłym współmałżonkiem zawrzeć powtórnie małżeństwo i to tym razem już ważne—w urzędzie stanu cywilnego. Sądy, orzekające wtedy na podstawie prawa węgierskiego—unieważnienia orzec nie mogą, choć z punktu widzenia państwowego i społecznego nie nastąpiła żadna istotna zmiana.

Inny przykład w granicach jednej dzielnicy. W województwach centralnych i wschodnich istnieje zasada, że o unieważnieniu małżeństw mieszanych orzekać może tylko sąd właściwy dla duchownego, który udzielił ślubu, o rozwiązaniu zaś małżeństwa — sąd właściwy dla strony pozwanej.

Tak głosi prawo państwowe, obowiązujące wszystkie związki i wszystkich obywateli (pewne odchylenia istnieją w woj. centralnych). Tymczasem Kościół ewangelicko - reformowany w Wilnie (tzw. Jednota Wileńska) nie uznaje tej zasady (patrz Opinię Og.Zgr.G.N. z 24.XI.1923 r. Nr. O Z. 1/23 O. S. P. 133/III) i orzeka rozwód nawet w tym przypadku, gdy właściwy jest tylko dla strony powodowej. Nie potrzeba dodawać, że nikt nie wnika w tak znamienną z punktu widzenia prawnego okoliczność, czy różność wyznań małżonków istniała już w chwili zawarcia małżeństwa, czy też nastąpiła dopiero po jego zawarciu. Przechodzenie katolików, chcących się rozwieść — na wyznanie ewangielicko-reformowane jest często praktykowanym procederem, a tzw. „rozwody wileńskie“ mają w pewnych sferach duże wzięcie i dobrą markę. Wbrew tej samej zasadzie sądy duchowne katolickie orzekają o ważności małżeństw, zawartych w innych Kościołach, choć nie mają do tego żadnych absolutnie podstaw w prawie państwowym. Wobec takich wyraźnych naruszeń prawa państwowego — władze są całkowicie bezsilne. W ten sposób wszakże powstaje stan ex lex i dopiero później sądy cywilne biedzą się nad rozwiązaniem wprost szarad prawniczych, orzekając o skutkach cywilno - prawnych małżeństwa. Wielokrotnie wychodzą z założenia, że... w Polsce obowiązuje jednak monogamia, który to system jest w praktyce jaskrawo w formalnie-legalny sposób gwałcony. Oto jeden z bardzo licznych przykładów takiej „legalnej“ bigamii: Katolik A zawarł w Warszawie w kościele ewangielicko - reformowanym małżeństwo z ewangieliczką B. Prawu państwowemu, które uznaje właściwość duchownego narzeczonej — stało się w ten sposób zadość. Po pewnym czasie A występuje przed duchowny sąd katolicki o unieważnienie tego małżeństwa. Unieważnienie zostaje orzeczone choć wg prawa państwowego — orzekać o ważności tego związku mógł był tylko sąd duchowny ewangielicki.

Na podstawie tego orzeczenia — A wstępuje ponownie w związki małżeńskie w kościele katolickim z katoliczką C. W ten sposób A ma dwie żony, gdyż pierwsze małżeństwo nie zostało ważnie (tj. przez sąd właściwy) unieważnione, drugie zaś— zostało ważnie (tj. przez właściwego duchownego z zachowaniem formalności) zawarte.

Po śmierci A — obie żony zgłaszają pretensje do spadku po nim. Sąd cywilny — nie mogąc zresztą orzekać o ważności żadnego z tych aktów władz duchownych — będzie przecież musiał pozbawić skutków cywilnych unieważnienie, orzeczone przez sąd duchowy katolicki (por. judykaturę S. N., zwłaszcza orzeczenie S. N. I. Zb. Orz. Nr. 172/26). W tym samym przykładzie — w razie wcześniejszej śmierci obu żon — A mógłby zgłosić pretensje do spadku po obu żonach. Może się też zdarzyć, że i „B, — pierwsza żona „A“ wstąpi ponownie w związki małżeńskie z „D“, który po jej śmierci może

konkurować o spadek po „B“ z „A“. Powyższy przykład typowy jest zresztą jeszcze nieskomplikowany. Praktyka sądowa zna kombinacje bez porównania bardziej dzikie.

W powstałym w ten sposób chaosie przepada najczęściej najważniejsze chronione dobro, to jest interes rodziny, jako podstawowej komórki państwa. Orientują się w tym najlepiej ludzie złej woli, którzy wyzyskując wielość i sprzeczność przepisów, oraz praktykę sądów wyznaniowych — potrafią każdy legalny związek małżeński w pozornie legalny sposób rozerwać. Z drugiej strony nie tylko laicy, ale nawet prawnicy gubią się w chaosie przepisów.

Zdarzył się np wypadek, że.. jedna z wyższych władz wyznaniowych bez przeprowadzenia procesu prostym pismem poleciła podległemu duchownemu udzielić małżeństwa osobie, która pozostawała w związku małżeńskim, ważnie zawartym w obliczu właściwego (wg. państwowego międzywyznaniowego) prawa duchowego innego związku religijnego. Na żadanie — mogę podać szczegóły konkretniejsze. Niewiadomo co tu bardziej podziwiać, czy ignorancję nawet własnych zasad wyznaniowych, czy też zuchwalstwo w łamaniu przepisów prawa państwowego.

Zdarzają się również częste wypadki, że osoby, które brały ślub w kościołach przez państwo nie uznanych, dopiero u prokuratora lub sędziego śledczego dowiadują się, że małżeństwa ich pod względem prawnym niewiele się różnią od konkubinatów: żony są nieślubne, nie mogą nosić nazwisk swych mężów, dzieci rodzą się nieślubne, a między takimi małżeństwami nie powstają żadne stosunki majątkowe.

*

Zdaje się, że starczy nawet tych kilku przykładów, aby dojść do jednego wniosku: istniejący stan rzeczy w prawie małżeńskim w Polsce urąga logice oraz podstawowemu poczuciu prawa i sprawiedliwości i wymaga jak najszybszej reformy. Powstaje tylko pytanie: komu zależy na nihil novi w sprawach małżeńskich, gdy całkowity materiał do reformy jest już przygotowany?

Quousque tandem...

*

Na zakończenie niniejszego artykułu zwracam się z apelem do młodych prawników, aby zechcieli wypowiadać się w poruszonej przeze mnie kwestii. Może też poruszą i to zagadnienie, które tu świadomie pominąłem, choć mam nadzieję jeszcze je poruszyć, a mianowicie: na jakiej zasadzie ma się oprzeć polskie prawo małżeńskie: laickiej, czy wyznaniowej, oraz, czy jurysdykcja w sprawach małżeńskich ma być poruczona sądom wyznaniowym, czy państwowym. Może przynajmniej młodzież zajmie wyraźne stanowisko, ta młodzież, która czuje, myśli, idzie i dojdzie!

STANISŁAW ZABIEROWSKI

Norma prawa a poczucie prawne społeczeństwa

Wedle art. 66 Konstytucji kwietniowej zadaniem sądów jest kształtowanie poczucia prawnego społeczeństwa. Zasada powyższa, niewątpliwie słuszna, na pierwszy rzut oka nie zdawałaby się nastręczać w wykonaniu poważniejszych trudności. Sędziowie, którzy prawo znają i w orzeczeniach swych je stosują, przez swe właśnie orzeczenia wprowadzane następnie w życie i normujące stosunki między ludźmi, spełniają funkcje wychowawcze. Członkowie bowiem społeczeństwa danego środowiska, w którym powstał konflikt prawa cywilnego, lub karnego, znając faktyczne przesłanki tego konfliktu, a następnie jego autorytatywne rozstrzygnięcie przez sąd, poznają tym samym praktycznie normy prawne odnoszące się do konkretnego stosunku prawnego. W tym znaczeniu niewątpliwie rozumiał ustawodawca przytoczony na wstępie przepis Konstytucji.

W powyższym stanowisku Konstytucji na czoło wybija się obowiązująca norma prawna, jako źródło prawa, dającego najlepsze — zarówno z punktu widzenia jednostki, jak i społeczeństwa — rozwiązanie konfliktów prawnych, oraz najbardziej celowe ukształtowanie stosunków między obywatelami. Skoro zaś raz stanie się na powyższym stanowisku, to już konsekwencją będzie nałożenie na instytucje stosujące prawo, obowiązku wpajania w obywateli zasad ujętych przez ustawodawcę w obowiązujących przepisach.

Obserwując i badając rozwój stosunków prawnych w przebiegu wieków, zauważyć możemy, że w przeważającej ilości wypadków najpierw zmieniały się stosunki faktyczne, bądź pod wpływem czynników ekonomicznych, bądź politycznych, bądź innych. Skutkiem tej zmiany istniejące normy prawne, przyjmujące jako punkt wyjścia poprzednie stosunki faktyczne, okazywały się przestarzałe, niedostosowane do nowych warunków życiowych, w psychice społeczeństwa poczynały się więc tworzyć nowe rozstrzygnięcia, bardziej współczesnej rzeczywistości odpowiadające, przy czym zmiana polegała nietylko na wytwarzaniu się reguł oceny nowych stosunków faktycznych, ale na przewartościowaniu i odmiennym ukształtowaniu pojęć i instytucji prawnych odnoszących się do działów niezmienionych, ale posiadających obecnie, z uwagi na zaszłe przemiany, często odmienne w porównaniu z dawniejszym znaczeniem i wymagających odmiennego niż poprzednio traktowania. W ten sposób bezwiednie, a jedynie pod wpływem zmienionych stosunków faktycznych, wytwarzało się w społeczeństwie nowe poczucie prawne, niezgodne z obowiązującym prawem pisanym.

Życie organizmu społecznego pod wielu względami podobne jest do życia tworów biologicznych, np. człowieka, czy zwierzęcia, — dąży ono bowiem samoczynnie do wyrównania pierwiastków dodatnich i szkodliwych. Z chwilą przedostania się do organizmu ludzkiego bakterii, czy wytworzenia się nieprawidłowości w funkcjonowaniu poszczególnych organów, natura sama wytwarza antidota mające usunąć niepożądany stan. Tak samo jest i w społeczeństwie: z chwilą stwierdzenia, że pewien przepis prawny niedostatecznie chroni dobra, dla których zabezpieczenia został wprowadzony, lub, że stosowanie go przynosi raczej szkodę, niż pożytek, powstaje w społeczeństwie reakcja, skierowa-

na ku usunięciu zła, przez zmianę szkodliwego przepisu, wytwarza się automatycznie rozdźwięk między poczuciem prawnym, a zasadami obowiązującego prawa. Wytwarza się ten roźdźwięk najwcześniej w warstwach ludzi, których wymiar sprawiedliwości bezpośrednio dotyka, z warstw tych zaś przenikają nowe prądy do umysłów członków władz wymiaru sprawiedliwości, którzy przecież też są członkami społeczeństwa i orientują się w skutkach, jakie wywołuje stosowanie poszczególnych przepisów. Pod wpływem tych prądów orzecznictwo odnośnie przepisów, które nie zdały egzaminu życiowego, wykazuje odchylenia od sensu przyjętego przez ustawodawcę — w kierunku nowo wytworzonego w społeczeństwie poczucia prawnego. Wskutek takiej różnolitości orzecznictwa— niektórzy bowiem sędziowie trzymają się dawnej wykładni — powstaje chaos w stosunkach prawnych, powodujący sytuację, że strona udająca się do sądu nigdy nie wie, co ją tam spotka.

Oczywistym jest, że istniejąca rozbieżność między szczególną normą prawną, a poczuciem prawnym społeczeństwa, odmiennie zapatrującego się na kwestię regulowaną danym przepisem, przynosi duże szkody dla porządku prawnego. Szkody wzrastają, gdy ogólne zasady prawne, na których opiera się unormowanie całej dziedziny prawa, nie znajdują poparcia w przekonaniach społeczeństwa. W takich to włanie wypadkach mamy do czynienia z kryzysem prawa, ze stanem, w którym prawo traci swe dotychczasowe znaczenie, nimb jaki je dotychczas otaczał, oraz charakter nienaruszalności i stałości, który przecież jest jego fundamentem, uwarunkowującym jego istnienie.

Przypatrzmy się jak to w praktyce wygląda.

Polskie prawo karne, jako podstawową zasadę — zarówno przy ocenie winy jak i wymiarze kary, — przyjęło subiektywizm, wraz ze wszystkimi logicznie z niego wypływającymi konsekwencjami jak np. wymierzanie kary nie wedle ważności społecznej naruszonego dobra i spowodowanej tym szkody, ale wedle stopnia winy tj. stanu psychicznego sprawcy, często dla osób trzecich nieuchwytnego, dalej jak warunkowe zawieszenie wykonania kary, warunkowe zwolnienie, słynne urlopy zdrowotne itp.

Wskutek stosowania tej zasady w jej krańcowych formach, niejednokrotnie zdarzało się, że sprawca czynu przestępnego unikał odpowiedzialności za swój czyn, wzgl. otrzymywał bardzo niski wymiar kary z warunkowym zawieszeniem, albowiem skoro wejdzie się na teren badania psychiki sprawcy i dociekania wszystkich możliwych jego stanów duchowych, łatwo będzie oskarżonemu stworzyć sobie wytłumaczenie, które wskutek nieuchwytności momentów abstrakcyjnych, trudne będzie do zbicia. Nie trzeba zapominać przy tym o obecnie obowiązującej zasadzie, że twierdzenia oskarżonego, których nieprawdziwości nie dowiedziono, uważa się za prawdziwe.

Ujemne skutki, jakie konsekwencje zasady subiektywizmu w dziedzinie polityki kryminalnej dla porządku prawnego przyniosły, wnet wywołały reakcję społeczeństwa, które z trwogą patrzyło, jak przestępcy korzystają z uprawnień danych im przez prawo, hulali prawie że bezkarnie. Poczęły się odzywać głosy w prasie, w czasopismach fachowych, a obecnie obserwujemy już pewne, choć nieśmiałe próby odstępstwa od tej zasady. W wyrokach sądów niższych coraz częściej spotyka się, jako jedną z przesłanek wymiaru kary, wzgląd na interes publiczny, a nawet i niektóre orzeczenia Sądu Najwyższego hołdują raczej zasadzie obiektywizmu w dziedzinie wymiaru kary i teorii odstraszenia, niż zasadom, na których opiera się obowiązujące obecnie ustawodawstwo.

Przypatrzmy się jak w życiu taka niezgodność między normą prawną, a poczuciem prawnym społeczeństwa się objawia. Wedle obowiązującego ustawodawstwa areszt tymczasowy wolno zastosować jedynie w wypadkach wyliczonych w art. 165 kpk. Zdarzyło się w pewnej wsi w Rzeszowskim, że gospodarz mający większy majątek z liczną rodziną, w sprzeczce z sąsiadem, będąc gwałtownego temperamentu, zastrzelił go, opanowawszy się jednak szybko, zgłosił się sam na posterunek P. P. wyznając ze skruchą, że dał się unieść gniewowi. Policja spisała jego wyjaśnienia i nie mając podstaw do przytrzymania, go, wypuściła go na wolność. U ogółu społeczeństwa życie ludzkie jest w wielkiej cenie i bezprawne odebranie go uważane jest za wielkie przestępstwo, przeciwko któremu Państwo, jako gwarant porządku publicznego i ręka karząca społeczeństwa, powinno natychmiast reagować, raz dla ukarania winnego, powtóre zaś dla odstraszenia innych. Ludność wsi widząc, że zabójca pozostaje na wolności, poczęła szemrać, że w sądzie teraz nie ma sprawiedliwości, że zbrodniarzy nie spotyka należyta odpłata, — tak, że w końcu nie mogąc znieść dłużej tego stanu, wysłała delegację do prokuratora, by zażądać aresztowania zabójcy i w ten sposób przywrócić zachwianą sprawiedliwość.

Zapatrywanie mieszkańców tej wsi nie jest odosobnione; podobnie jak oni myśli duża część społeczeństwa, które widząc, że stosowanie obowiązującej ustawy nie tylko nie usuwa bołączek społecznych, lecz nadto wytwarza stosunki sprzyjające rozwojowi przestępczości — poczyna się upominać o wprowadzenie norm ostrzejszych, bardziej bezwzględnych, lepiej przystosowanych do współczesnych warunków i lepiej chroniących zagrożony porządek przed naruszeniem ze strony osobników antyspołecznych. Niesposób nie zauważyć tego, że nieraz krótki areszt tymczasowy zastosowany bezpośrednio po popełnieniu przestępstwa, więcej znaczy dla przywrócenia równowagi prawnej społeczeństwa i wzmocnienia zaufania do sądów, niż wysokie nieraz kary orzeczone w długi czas po czynie przestępnym.

Mógłby ktoś zarzucić, że walka między normą prawną, a poczuciem prawnym społeczeństwa, to walka między doskonałym tworem myśli ludzkiej stworzonym przez ludzi nauki i praktyki, a przypadkowym, nieprzemyślanym, niezawsze racjonalnym i należycie uświadomionym przejawem tendencji i prądów panujących w masach ludności. Sprawy tej nie można jednak w ten sposób stawiać. Prawo nie jest działem nauki abstrakcyjnym, stworzonym dla grupy uczonych, lecz gałęzią wiedzy praktycznej, wrośniętej głęboko w żywy organizm społeczeństwa i regulującej objawy i funkcje tego organizmu. Sprawdzianem doskonałości prawa nie jest opinia uczonych, lecz życie tętniące dynamiką ludzkich namiętności, krwawiące się zbrodnią i denerwujące brzękiem przesypywanego z ręki do ręki złota. Celem prawa jest — jeśli nie usunięcie całkowite zła — to w każdym razie wyrównanie pierwiastków rozkładowych; gdy to osiągnięto, można stwierdzić, że prawo jest dobre, gdy jednak elementy ujemne biorą górę, gdy stworzone normy prawne nie chronią porządku prawnego w sposób należyty, stwierdzić należy, że prawo jest złe. Jako zwiastun zwichniętej równowagi występują: wzrost przestępczości, przepełnienie więzień, a jako wynik tego nieprzychylne ustosunkowanie się społeczeństwa do panującego systemu prawa, i wtedy zaczynają się odzywać głosy za zmianą nieżyciowych przepisów prawnych.

W obecnym ustawodawstwie karnym jedną z najbardziej atakowanych w społeczeństwie, jako niezgodnych z poczuciem prawnym jest wyżej wspomniana zasada wymiaru kary podług właściwości ducho-

wych sprawcy w przewidyaniu jego poprawy, sprowadzająca się w praktyce do litowania się nad przestępcą, podczas gdy społeczeństwo przerażone wzrostem przestępczości, pragnie widzieć w karze z jednej strony odpłatę za naruszenie porządku prawnego, z drugiej zaś odstraszenie dla innych. Obecne ustawodawstwo karne uważane jest w społeczeństwie za zbiór norm gwarantujących przestępcy bezkarność. Prawda, że teoria poprawiania przez karę jest bardzo piękną i w warunkach normalnych niewątpliwie wskazaną, cóż kiedy żyjemy w czasach wyjątkowych, sprzyjających rozwojowi przestępczości i normy prawne przewidziane na czas normalny wzbudzają w społeczeństwie reakcję przeciw sobie jako nietrafne. Społeczeństwo domaga się kar o większej dolegliwości, szybszej represji karnej, ograniczenia zawieszania kar, wprowadzenia kary chłosty itp. Decydującą jest wielkość i ważność chronionego dobra; to, że przestępca — jeden człowiek — przeżyje kilka ciężkich chwil w więzieniu, odstraszy i jego od powrotu i z pewnością powstrzyma wielu innych od zapoznania się z karzącą ręką Państwa. Jest to prawdą, o której wprowadzenie woła społeczeństwo.

Przeciwko temu podniesie głos krytyki ekonomista: skąd wziąć pieniędzy na budowę więzień, które są i tak już przepełnione. Takie pytanie znamionuje niezrozumienie istoty rzeczy, nie chodzi bowiem o przedłużenie okresu odbywania kary, lecz o obostrzenie jej. Przeciwnie, uważamy, że należy obecne minima kary za poszczególne przestępstwa zniżyć (np art. 187, 236, 160 Kk) dając sędziemu wolną rękę. Wtenczas i kara odniesie lepszy skutek i uniknie się przepełnienia więzień, a co za tym idzie ciągłych amnestyj, będących niczym innym jak objawem słabości Państwa, koncesją na rzecz przestępstwa.

Jeżeli zastanowimy się komu przypisać głos decydujący, czy normie prawnej, czy też poczuciu prawnemu społeczeństwa, to niewątpliwie dojść musimy, do przekonania, że nie należy w tych warunkach w interesie ani powagi i skuteczności prawa, ani też należytego uregulowania życia, kurczowe trzymanie się dawnych norm i wprowadzanie ich w życie nawet wbrew opinii całego społeczeństwa, lecz należy wsłuchiwać się jak na zastosowanie tych norm społeczeństwo reaguje i czego ono od prawa wymaga i w tym kierunku jak najwcześniej prawo obowiązujące modyfikować.

JAN KOCZNUR

O sprawiedliwość społeczną

W związku z rozpoczynającą się sesją parlamentarną warto raz jeszcze w krótkości oświetlić stan położenia materialnego asesorów i aplikantów sądowych jako jedną z największych bolączek współczesnego młodego pokolenia prawników, do którego należymy. Sprawa ta jest niesłychanie ważna i wiąże się ściśle z przyszłością wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Pierwsze zło, z którego wypływają dalsze, to bezpłatność aplikacji sądowej i na nią przede wszystkim należy zwrócić uwagę. Kwestia ta przedstawia się naprawdę w barwach ponurych. Dał już temu zapatrywaniu wyraz minister sprawiedliwości, Witold Grabowski, w kilku publicznych przemówieniach.

W obecnej chwili zatrudnionych jest w naszym sądownictwie około 500 asesorów i 2000 aplikantów sądowych. Budżet Ministerstwa Sprawiedliwości na rok 1935/36 przewidywał łącznie dla aplikantów i asesorów 1003 etaty z czego jednak pewien procent było nieobsadzonych ze względów oszczędnościowych. „Głos Sądownictwa" z lipca — sierpnia 1935 r. podaje: „Obecnie w Polsce jest około 2700 asesorów i aplikantów sądowych z czego 908 posiada etaty płatne". Jak wynika z przytoczonych liczb, które do dziś dnia nie ulegają znaczniejszym wahaniom, około 1600 osób pracuje zupełnie bezpłatnie. Bezpłatność ta trwa w zasadzie trzy lata, ale często zdarza się

i przez dłuższy okres czasu nawet po złożeniu egzaminu sędziowskiego przez aplikanta.

O ile chodzi o położenie materialne bezpłatnych aplikantów, to zostało ono już niejednokrotnie oświetlone na łamach prasy. Znamienne jest sprawozdanie Zrzeszenie Aplikantów Sądowych Apelacji Lwowskiej, w którym znajdujemy takie zdanie: „Stu bezpłatnych kolegów, z których większość nie ma żadnych lub prawie żadnych środków utrzymania kilkudziesięciu młodych ludzi, którzy przygotowują się do tak bardzo odpowiedzialnej służby sędziowskiej, nie mają dosłownie czego do ust włożyć i w co się ubrać" („Głos Sądownictwa", nr. 9 r. 1935).

Z tego samego sprawozdania dowiadujemy się, że Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów we Lwowie opodatkowało się dobrowolnie na rzecz aplikantów sądowych na okres lat trzech. Podobnie dzieje się w okręgach innych sądów apelacyjnych. Sędziowie i prokuratorzy, nie mogąc patrzeć spokojnie na położenie materialne aplikantów, które w pewnych wypadkach graniczy wprost z nędzą, opodatkowują się na ich rzecz. Zdarza się również, że aplikanci mieszkają w gmachach sądowych, nie posiadając pieniędzy na zapłacenie mieszkania. Położenie to przedstawiła w szeregu artykułów „Współczesna Myśl Prawnicza". Problem bezpłatnej aplikacji porusza także numer „Głosu Sądownictwa" z marca b.r. i inne czasopisma prawnicze. Ale nietylko prasa zawodowa zajmuje się tym zagadnieniem. Na alarm biją również szpalty prasy codziennej, wołając o sprawiedliwość społeczną. Wystarczy wspomnieć artykuły Ilustrowanego Kuriera Codziennego, Kuriera Porannego i Czasu. „Jak wygląda naprawdę gmach naszego sądownictwa", „O przyszczłość wymiaru sprawiedliwości", „Ci którzy nie będą strajkować", „Plaga bezpłatnej praktyki", „Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść", „Parodia aplikacji sądowej" itd. itd.: oto tytuły artykułów, których wymowy nie potrzeba podkreślać. Odpowiada im często treść smutna i przejmująca do głębi. Oto wyjątek: „Warunki w jakich żyją aplikanci sądowi są często — naprawdę straszne. Wielu z nich żyje gorzką herbatą i suchym chlebem, mieszka poprostu w norach, nie posiada pieniędzy na ubranie i obuwie. Cóż mówić o kupnie jakiepoś kodeksu lub podręcznika naukowego? W tych warunkach można tylko o tym marzyć. Oczywiście, niezamożni najczęściej po kilku miesiącach lub roku rezygnują z bezowocnych wysiłków. Nerwy i żołądek nie wytrzymują istniejącego porządku prawnego, ponieważ one kierują się własnymi prawami".

Porównując aplikację sądową z jakimkolwiek rodzajem innej praktyki, dochodzi się do wniosku, że sprawa ta najgorzej przedstawia się w sądownictwie. Tak np. w skarbowości istnieje tylko sześciomiesięczna bezpłatna praktyka, ale nawet i w tym okresie w niektórych izbach skarbowych otrzymuje praktykant zapomogi miesięczne w kwotach dochodzących do 120 zł.

Nie trzeba chyba dowodzić, że zmiana istniejącego stanu jest palącą koniecznością. Domaga się tego nietylko poczucie sprawiedliwości społecznej, nietylko zasady wyrażone na czele Konstytucji z r. 1335, nietylko etyka i głoszony kult pracy, ale przede wszystkim interes państwa, albowiem państwo, które postępuje sprawiedliwie w stosunku do wszystkich obywateli, buduje swą przyszłość na prawdziwie granitowych podstawach. Bezpłatna praca jest w normalnych czasach zjawiskiem wysoce niesprawiedliwym, jest objawem niesprawiedliwości społecznej. Dlatego też ustawodawca polski postanowił w art. 442 § 1 k. z., że zrzeczenie się zgóry wynagrodzenia za pracę jest nieważne; dlatego też istnieją u nas liczne ustawy, które normują zagadnienia związane z pracą, zapewniają jej ochronę i na czele z Konstytucją z r. 1935 stawiają pojęcie pracy na wysokim piedestale. Zgodnie z tymi zasadami istniejące ustawodawstwo nie zna instytucji bezpłatnej aplikacji sądowej i wszyscy aplikanci z punktu widzenia prawnego posiadają prawo do uposażenia.

Jeżeli chodzi o asesorów sądowych, to istniejąca rzeczywistość domaga się również gruntownych reform. Nie mówiąc puż o tym, że asesor musi kilka lat oczekiwać na nominację sędziowską lub prokuratorską, żyje on w ciągłej obawie zwolnienia lub częstych przeniesień, za które nie otrzymuje nawet zwrotu kosztów. Oprócz tych bolączek poważną pozycję stanowi niejednolicie unormowana sprawa awansów. Oczywiście istniejący dotychczas stan odbija się dotkliwie na wymiarze sprawiedliwości.

Słuszne są również żądania aplikantów i asesorów notarialnych, aby na stanowiska notariuszy mianować asesorów notarialnych, a nie inne osoby, co niewątpliwie jest krzywdą dla nich i wpływa niekorzystnie na tak ważny odcinek życia prawnego.

Młode pokolenie prawników gorąco pragnie nieść w służbie Rzeczypospolitej prawdziwe wartości moralne, głęboką wiedzę prawniczą, wszechstronne wykształcenie, znajomość współczesnego życia, rozum, serce i pracę, o której głosi Konstytucja w art. 8, że jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej. Wzamian chcemy zrozumienia i sprawiedliwego rozwiązania zagadnień bezpośrednio nas dotyczących. Jestem głęboko przekonany, że władze uczynią wszystko, co leży w ich mocy, aby rozwiązać te

zagadnienia sprawiedliwie z troską o przyszłość wymiaru sprawiedliwości w Polsce, a nasze postulaty, które tylokrotnie przedstawialiśmy w uchwałach zjazdowych, zostaną wzięte pod rozwagę i w krótkim czasie pomyślnie rozwiązane.

Liczymy również na to, że bieżąca sesja parlamentarna nie przejdzie do porządku dziennego nad wspomnianymi wyżej bolączkami. Należy przypuszczać, że znane oświadczenia przedstawicieli Rządu o tym, że praktyki państwowe winny być bezwzględnie płatne, znajdą odpowiedni wyraz w pozycjach budżetowych Ministerstwa Sprawiedliwości i przyczynią się do zlikwidowania istniejącego obecnie stanu rzeczy.

RECENZJE

Organizacja Rządu w Polsce

(Na marginesie książki prof. Zoltana Magyar'ego)

Zakres działania i rola Rządu, jako piastuna władzy wykonawczej, ulegała od chwili odzyskania niepodległaści kilkakrotnie zasadniczym przeobrażeniom. Dekret z dnia 22 listopada 1918 r., mający formę oświadczenia Józefa Piłsudskiego, przynosił z konieczności ustrój o wszelkich cechach władzy absolutycznej, skoro składał w ręce naczelnika państwa władzę ustawodawczą i wykonawczą. Rząd Republiki Polskiej — w myśl art. 2 tego dekretu — stanowili prezydent ministrów i ministrowie, mianowani i odpowiedzialni przed naczelnikiem państwa.

Rząd ten zastępuje Sejm, bo opracowuje projekty ustawodawcze na radzie ministrów i uchwala budżet; projekty te i budżet ulegają zatwierdzeniu Naczelnika Państwa, takiej samej aprobacie podlegają wszelkie akty Rządu, dotyczące organizacji spraw personalnychi aktów władzy.

Dnia 20 lutego 1919 r. Sejm powołuje do życia również tymczasową — „małą" konstytucję. Sejm przypisuje sobie władzę dyktatorską, na którą oprócz władzy ustawodawczej składało się i naczelne kierownictwo w zakresie egzekutywy. Sejm wychodził z założenia, że jest konstytuantą i dlatego uznawał, że naczelnik państwa nie ma władzy samodzielnej, lecz jest tylko wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych, jest niejako kierownikiem wydziału egzekutywy Sejmu i z tego tytułu jest przed nim odpowiedzialny narówni z Rządem. Stosownie do olbrzymich uprawnień Sejmu konstytucja żądała, aby Naczelnik Państwa powoływał Rząd na podstawie porozumienia z Sejmem, który — jak należy sądzić — odmiennie od praktyki parlamentarnej Zachodu zająć miał odpowiednie stanowisko wobec Rządu już w chwili jego powstania, a nie — po zapoznaniu się z jego programowym exposé. Praktyka — jak podkreśla C y b i c h o w s k i — wykazała, że pojęcie porozumienia z Sejmem, którego żądała mała konstytucja od naczelnika państwa przy obsadzaniu prezesury ministrów i poszczególnych foteli ministerialnych zastąpiono pojęciem opinii, a miejsce Sejmu w tych sprawach zajął jego Marszałek. W przedmiocie powoływania rządu teza 3 „małej" konstytucji ustala, że naczelnik państwa powołuje Rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem, przy czym wyrazy „pełny stan" oznaczał zastrzeżenie zasadnicze Sejmu w przedmiocie łączenia stanowiska Naczelnika Państwa z urzędem ministra.

Konstytucja ta jednak miała charakter przede wszystkim personalny, będąc związaną u podstaw swojego istnienia z osobą Naczelnika Państwa i Sejm uważał za stosowne tak, a nie inaczej skonstruować te zasady **(Cybichowski, Komarnicki, Kumaniecki, Znamierowski).**

Mimo to, właśnie tutaj trzeba szukać źródła brzemiennej w następstwa idei wysunięcia na plan pierwszy — Sejmu. Wprawdzie w konstytucji marcowej brak bezpośredniego wyrazu takiego stanowiska, wprawdzie konstytucja ta postuluje w ślad za źle skopiowanym wzorem konstytucji francuskiej z roku 1875 trójpodział władzy, ale praktyka — uzależniła całkowicie Rząd od Sejmu, sprowadzając i Prezydenta R. P. i Rząd znów do roli egzekutywy sejmowej.

W krótkim okresie Polska przechodzi znowu zmianę konstytucyjną z roku 1926, jeszcze nie uniezależniającą całkowicie Rządu od Sejmu, ale już stanowiącą wyraźne memento dla Sejmu w przypadku stosowania anarchii politycznej przy walkach o stanowisko w Rządzie.

W 16 lat po odzyskaniu Niepodległości nowa — chronologicznie piąta zmiana tym razem już zasadnicza — nowa konstytucja zwana konstytucją kwietniową.

W zakresie organizacji władz napotykamy tu na zasadniczy zwrot w kierunku scentralizowania

woli państwowej w jednym punkcie. Prezydent, działając w ramach układu prawnego, normujące⸗go porządek prawny w Państwie, jest — mówiąc słowami C z u m y — nadrzędnym cyplem pirami⸗dy, jest tym właśnie zakończeniem budowy o bar⸗dzo szerokich i rozwijających się ku wierzchołko⸗wi podstawach i warstwach piramidy.

Przez stanowisko nadrzędne Prezydenta, ko⸗ordynującego działanie naczelnych organów Pań⸗stwa nie została bynajmniej naruszona zasada roz⸗działu władz i funkcyj państwowych, jest bowiem istotna różnica między podziałem władz a rozdzia⸗łem władzy (Z n a m i e r o w s k i, E h r l i c h). W rękach Prezydenta spoczywa niepodzielna i jed⸗nolita władza państwowa, a pod jej zwierzchnict⸗wem postaje sześć **równorzędnych** naczelnych organów Państwa, przy czym z wierzchnictwo w rozumieniu konstytucji jest pojęte jako instytucja, konieczna dla każdej organizacji i dlatego termi⸗ny: mieć zwierzchnictwo i mieć władzę nie są by⸗najmniej tautologią.

To rozróżnienie ma zasadnicze znaczenie dla całokształtu mechanizmu ustrojowego Państwa, ma też poważne znaczenie dla spraw, dotyczących Rządu, jako władzy wykonawczej, jedynego w Państwie centrum władzy wykonawczej. Konsek⸗wencją nadrzędnego stanowiska Prezydenta są wy⸗liczone w art. 13 jego uprawnienia osobiste, a więc dziedzina aktów niekontrolowanych. Jedną z pre⸗rogatyw Prezydenta jest prawo mianowania i odwo⸗ływania Prezesa Rady Ministrów, a na jego wnio⸗sek — ministrów resortowych jak i ministrów bez teki. Oznacza to całkowite uniezależnienie w tej mierze Prezydenta od parlamentu. Rząd staje się Rządem zaufania Prezydenta, będąc przed nim przede wszystkim odpowiedzialny politycznie. Par⸗lament przez specjalny modus procedendi jest tutaj bezwolny i jego uchwały mogą mieć tylko dla Prezydenta, taką wagę, jaką mają rozważne opinie osób trzecich.

Rząd jest obecnie organem wykonaw⸗czym. Art. 25 p. 1 konstytucji podaje wyraźną klauzulę kompetencyjną w słowach. Rząd kieruje sprawami państwa, niezastrzeżonymi innym orga⸗nom władzy.

Ostatnio znowu za granicą wzmogła się dy⸗skusja nad organizacją władz rządowych, np. we Francji projekt zmiany rysuje premier ówczesny, T a r d i e u,, ostatnio występuje z pracą wysoce ciekawą L. B l u m, wicepremier wrządzie C h a u⸗t e m p s'a. W Polsce prace legislacyjne w tej mie⸗rze nabierają obecnie na sile, sprawa wewnętrznej organizacji administracji rządowej jest dyskutowa⸗na szeroko.

Nakładem Tow. Pracy Społeczno ⸗ Gospo⸗darczej, jako tom I Biblioteki tego Towarzystwa ukazała się **praca Zoltana Magyary'ego, traktująca „o organizacji władz, a zwłaszcza roli szefa Rzą⸗du w administracji publicznej"**. Jest ona general⸗nym referatem, opracowanym dla III Sekcji VI Międzynarodowego Kongresu Nauk Administracyj nych, który odbył się w lipcu 1936 r. w Warsza⸗wie. Materiału do tego referatu dostarczyły prze⸗de wszystkim wyczerpujące odpowiedzi na ułożo⸗ny przez autora kwestionariusz, który rozesłano poszczególnym krajowym instytutom nauk admi⸗nistracyjnych. W przedmowie, przewodniczący III sekcji Kongresu, dr. Bronisław **Hełczyński,** podno⸗si, że odpowiedzi te tworzą materiał jedyny w swoim rodzaju pod względem pełności, obiektywności i autorytetu. Magyary podając udowodnienie twierdzi że tylko te społeczeństwa będą mogły się przeciw⸗stawić skutecznie ideologii totalizmu i zachować odmienny ustrój państwowy, które nie tykając poza tym zasady demokracji i nie pozbawiając swoich lub parlamentarnych ich istotnych funkcyj, potrafią zreorganizować administrację i uczynić z niej aparat jednolicie kierowany, sprężysty i mo⸗gący nadążyć za potrzebami życia. Naczelnym po⸗stulatem tej organizacji — konkluduje Hełczyński — jest wzmocnienie władzy szefa Rządu przez skoncentrowanie w jego rękach akcji planowania oraz decyzji kontroli wykonania. Szereg przykła⸗dów z najnowszej doby, zaczerpniętych z prakty⸗ki różnych państw o ustroju demokratycznym, świadczy, że taka reorganizacja jest możliwa i da⸗je dobre wyniki. I to jest jedyna polityczna teza apolitycznego dzieła Magyary'ego, profesora uni⸗wersytetu budapeszteńskiego.

Magyary, problem organizacji władz rozpa⸗truje w trzech płaszczyznach. Pierwszym etapem je⸗go pracy to bardzo ciekawe ustalenia na temat przemian państwa, przemian idących etapami: państwa okresu przed przemysłowego, państwa o⸗kresu przejściowego, budującego swoje formy w okresie rewolucji technicznej, naukowej organiza⸗cji **Taylor'a,** manifestu racjonalizacyjnego **Hoover'a** i precyzującego już w teorii administracyjnej Fayol'a na wzór wszelkich przedsiębiorstw i koncernu przedsiębiorstw połączonych tezę, by personel ad⸗ministracyjny każdego przedsiębiorstwa posiadał odpowiednie uzdolnienia: administracyjne, tech⸗niczne, handlowe, finansowe, bezpieczeństwa ra⸗chunkowości. Nawiasem dodać warto — mimo o⸗czywistych zastrzeżeń co do wartości praktycznej tej teorii w odniesieniu do Rządu Państwa, — że **Fayol** w tablicy swojej umieszcza również Szefa Państwa, od którego wymaga, by przy wartości ogólnej 100 jednostek posiadał uzdolnienie admini⸗stracyjne z oceną 60 jednostek, pozostałe zaś, przed chwilą wyliczone — po 8., minister natomiast — 50 jednostek dla uzdolnienia administracyjnego, po

10 jednostek natomiast dla innych. Wraz z ilościowym wzrostem funkcyj państwa, udowodnionym przez Magyary'ego przez analizę zadań współczesnego państwa i przez zestawienie wydatków administracyjnych szeregu państw, jak Szwajcaria, Belgia, Niemcy, Węgry, U.S.A., na przestrzeni stu kilkudziesięciu lat (jak dane budżetu U. S. A. idące od roku 1800 po rok 1934), autor analizuje objawy kryzysu państwa, wysuwając konkluzję, że życie gospodarcze z dziedziny prywatnej stało się dziedziną publiczną. A więc dotychczasowa organizacja państwowa nie mogła zapewnić kierowania życiem gospodarczym, przekształconym w dziedzinę publiczną; państwo nie dysponuje koniecznymi organami ze względu na to, że jego rząd i organizacja pochodzą z epoki, gdy takie zadania były jeszcze nieznane (str. 33), tj. z epoki państwa przed-przemysłowego. W/g więc **Magyary'ego** — rewolucja techniczna wywołała w życiu społeczno ekonomicznym tak głębokie przemiany, że państwo obecnie musi ulec zasadniczym przemianom. Podkreślam, że z uwagi na olbrzymi zasięg myślowy pracy Autora ograniczam się do analizy spraw, związanych bezpośrednio z zagadnieniem wewnętrznej organizacji Rządu, to też nie podnoszę dyskusji co do zasadniczego stanowiska Autora, uzależniającego przemiany ustrojowe od rewolucji technicznej, wydaje się bowiem, że nawet przy ustalaniu wyłącznie zasad techniki administracji państwowej i mechanizmu ustrojowego Państwa takie stanowisko może być słusznie poczytane za jednostronne, za bliskie jest bowiem formuł, odpowiadających tzw. naukowej organizacji pracy, a za dalekim jest tętniącego bujnym życiem narodowym żywego organizmu państwa. W niczym to jednak nie umniejsza tej doniosłej roli, jaką przypisuje się pracy **Magyary'ego** zwłaszcza dla wniosków de lege ferenda tak aktualnych obecnie w tej dziedzinie w Polsce. Jest bowiem w pracy Autora godna podziwu zaleta: doskonała, jasna konstrukcja, gruntowna znajomość przedmiotu i — obiektywizm, który w pracy tej został postawiony w sposób doskonały.. Jak pojmuje autor przekształcenie form organizacyjnych państwa pra-przemysłowego? Przekształcenie to ma pójść w tym kierunku, by nowe państwo odpowiadało wymaganiom sytuacji, w jakiej się znalazło państwo w okresie po-przemysłowym. W istocie swej zadanie, postawione przez Autora zawiera się w następujących dwóch zasadniczych celach: — pierwszym celem to odpowiedzenie w dziedzinie administracji wymaganiom rentowności i skuteczności (punkt widzenia wysunięty przez rewolucję techniczną i przez rozwój kapitalizmu); drugim celem jest poczynienie zmian w zakresie konstytucyjnym na korzyść władzy wykonawczej, co wymaga związania sprawy kierownictwa, nasuwającej się — jak podkreśla Magyary na str. 33 — z przykładu wielkich przedsiębiorstw.

Drugim etapem pracy węgierskiego uczonego jest zagadnienie przemian w administracji publicznej, przemian dążących zasadniczo w w dwojakim kierunku: 1) zakres administracji publicznej rozrasta się pod względem ilościowym; 2) administracja publiczna rozwija się, przekształcając się i pod względem jakościowym. Obszerna ta część pracy wymaga osobnego omówienia, analizuje bowiem doniosłe sprawy kształtowania się stałej biurokracji, idącego od monarchii absolutnej i państwo konstytucyjne, gdzie biurokracja musi mieć „umiejętność" (Können), a minister „wolę" (Wollen), zatrzymując się dłużej nad rozwojem „profesional civil serwice" w Anglii i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, nad powojennym rozwojem biurokracji we Włoszech, Niemczech, Rosji Sowieckiej, wreszcie Austrii i Polski. W krajach anglo-saskich rozwija się wyraźnie typ państwa okresu po-przemysłowego i na analizie instycyj tych krajów Magyary ustala różnice między biurokracją zawodową, a biurokracją okresu przed-przemysłowego.

Rozdział III — dla naszych rozważań najważniejszy — analizuję rolę Szefa Rządu i jego organów pomocniczych. Sprawę tę rozpatruje dwojako, jako funkcję polityczną, oraz jako zwierzchnictwo w aparacie administracyjnym Państwa. Magyary analizuje funkcje polityczne Rządu w państwach parlamentarnych, jak U. S. A., Francja, Belgia i Szwajcaria o rządach federalnych oraz w państwach autorytatywnych, jak Włochy, Niemcy, Z.S.S.R. i... Polska. Zaliczenie Polski do rzędu państw autorytatywnych wskazuje na olbrzymią rozciągłości tego pojęcia tym bardziej, że Autor opiera opis ustroju władzy wykonawczej wyłącznie o analizę przepisów konstytucj obowiązującej, nie wnikając bynajmniej w faktyczną stronę rządów.

Pojęcie państwa autorytatywnego jest pojęciem raczej umownym, skoro o państwach autorytatywnych mówi się tylko wówczas, kiedy panuje w kraju silna władza wykonawcza. Jak bardzo jest wielka rozpiętość tego pojęcia wskazuje fakt, że do ich rzędu zalicza się i państwa totalne i takie państwa które odsuwają na bok konstytucję — drogą faktu — składają pełnię władzy w ręce jednego człowieka (Portugalia, Litwa).

W analizie funkcji politycznej Rządu w Polsce **Magyary** ustala, że szef Rządu zajmuje stanowisko nadrzędne, bo a) jest on inicjatorem ogólnej polityki Rządu, b) wybiera swoich współpracowników, c) reprezentuje Rząd, d) kieruje jego pracami i e) na jego wniosek Prezydent wy-

znacza sprawy, które jako pilne, mają być rozpatrywane na sesjach nadzwyczajnych. Premier kontroluje aktywność wszystkich resortów; poza tym jest mu pozostawione prawo uprzedniej aprobaty co do decyzji ministrów w zakresie: a) organizacji ministerstw, b) statutu, doboru i urzędowania personelu, c) niektórych kwestyj dotyczących gospodarki i finansów publicznych.

To określenie funkcji politycznej szefa m. in. Rządu w Polsce stanowi podstawę do wyjaśnienia funkcji administracyjnej Rządu, przy czymMagyary tutaj twierdzi, że wnioski teoretyczne, które zostały wyprowadzone w zakresie naukowej organizacji i kierownictwa w wielkich przedsiębiorstwach mutatis mutandis mają zastosowanie również do administracji publicznej i wnioski te mają się narzucać z tak przekonywującą siłą, że dziedzina administracji publicznej nie może się uchylić od jej zastosowania. Jak już podkreślałem zasady z zakresu naukowej organizacji i kierownictwa mogą być zastosowane do prób organizowania administracji publicznej tylko w pewnym ich wycinku i to tylko na drodze analogii mniej lub bardziej bliskiej. Część bowiem zadań tylko, które ostatnimi czasy przypadają w udziale administracji publicznej, są zadaniami w przeważającej mierze technicznymi lub gospodarczymi, całkowicie odpowiadającym tym, które spełnia gospodarka prywatna. Rozwiązanie, jakie życie gospodarcze daje tym zadaniom, mogą być zatem przeniesione do dziedziny administracji publicznej.

Lecz istnieją problemy specjalne administracji. One też były przedmiotem badań teorii administracyjnej w państwie—Henryka **Fayola,** który pojęcie administracji ograniczył do funkcyj, charakterystycznych dla jej szefów. Inny teoretyk w tej dziedzinie **Willoughby,** twierdzi, że działalność organów państwa dzieli się na dwie grupy: działalność, rozwijaną przez organ dla zrealizowania celu dla którego organ ten został powołany do życia, nazywa się działalnością zasadniczą lub funkcjonalną (np. celem policji, jest utrzymywanie parządku, celem szkoły — nauczanie, celem szpitala—leczenie); działalność, którą dany organ musi wykonywać, ażeby mógł istnieć i działać jako taki, nazywa się działalnością instytucjonalną (np. do tej kategorii można niewątpliwie zaliczyć nominacje takich organów, jak policja, szkoła, wynagrodzenie personelu, zawieranie kontraktów o dostawy publiczne itd). Wartością praktyczną tego rozróżnienia jest to, że działalność funkcjonalna jest działalnością specjalistyczną i techniczną i jest inną w każdym dziale służby, natomiast działalność instytucjonalna jest analogiczna, a nawet identyczna w każdym dziale administracji. Z tego też względu w interesie skuteczności administracji jest rzeczą konieczną, aby te działalności instytucjonalne, które wchodzą w grę niezmiennie w każdym dziale administracji — dla przykładu praktycznego — powiedzmy w każdym ministerstwie, były wykonywane w sposób jednolity i to „w sposób jednolity — dodaje Willoughby — nie na jakichkolwiekbądź poziomie, lecz na poziomie najlepszym z możliwych". Teoretyk ten wysuwa bardzo ciekawą koncepcję „biura administracji generalnej", które miałoby odgrywać rolę pośrednika między szefem administracji i innymi organami administracji w jej obrębie, lecz nie może — rzecz oczywista — spełniać funkcyj wobec osób, pozostających poza administracją, ponieważ to należy do „atrybucji organów funkcjonalnych".

Magyary podaje własny schemat administracji generalnej (str. 106 i nast.), uwzględniający zresztą w poważnej mierze tezy **Fayol'a i Wilaughby'ego.** Schemat ten wygląda następująco:

1) Planowanie (inicjatywa, przewidywanie).

2) Organizacje: a) struktura, b) personel, c) realności, d) finanse.

3) Zarządzanie. Kierownictwo.

4) Uzgadnianie.

5) Krytyka: a) dokumentacja (łącznie ze statystyką), b) kontrola i krytyka: z punktu widzenia prawnego (np. wyroki N. T. A.), z punktu widzenia rentowności (np. sprawozdania N. I. K.) oraz z punktu widzenia skuteczności.

To jest podstawa, na której Magyary buduje ową swoją „apolityczną teorię państwa". Tezy te są niezwykle cennym przyczynkiem dla nowopowstającej organizacji wewnętrznej Rządu. Problem bowiem sprowadza się do tego, aby w prawie o organizacji Rządu dać mocny wyraz istotnej roli premiera jako szefa Rządu i Prezydium Rady Ministrów przekształcić z biura premiera, mającego na celu utrzymanie łączności z poszczególnymi re- resortami i obsłużenie posiedzeń Rady Ministrów, na centrum studiów planowania, organizacji, kierownictwa. Prezydium Rady, zależne personalnie w swoim składzie i linii prac wyłącznie od prezesa Rady Ministrów, winno przejąć całą działalność instytucjonalną — w/g terminologii Willoughby'ego. Tutaj winny być powołane do życia biura: prezydialne, administracji ogólnej, ekonomiczne, prawne, spraw narodowościowych, organizacji i polityki pracy, i wreszcie propagandy i prasy. Sądzę bowiem, że takie właśnie dziedziny jak dziedzina administracji ogólnej, spraw narodowościowych, organizacji i polityki pracy winny się znaleść osobiście w rękach premiera, który dysponując swoim własnym personelem badawczym i wnioskodawczym będzie mógł istotnie samodzielnie kierować w sposób jednolity całokształtem polityki Państwa, przekazując poszczególnym mi-

nistrom sferę działalności funkcjonalnej, a tylko w granicach każdorazowego zlecenia zakres działalności instytucjonalnej. To są wnioski bardzo pobieżne, które nasuwają się mnie po przeczytaniu pracy prof. Magyary'ego. Nie tu miejsce je rozwijać, jest jednak pewne, że schemat uczonego budapeszteńskiego winien być brany poważnie pod uwagę przy badaniu organizacji wewnątrznej Rządu, uznającej nadrzędną pozycję Prezesa Rady Ministrów. A o nieuregulowanej sprawie woła rzeczywistość polska wielkim głosem, bo trudno uwierzyć, aby normy z roku 1918 mogły choć w drobnej mierze odpowiadać obecnemu prawnemu układowi stosunków w Polsce, który oparł się nie tylko o odmienną konstrukcję władz, ale i o zgoła odmienne podłoże ideologiczne, tak różne od modnego w roku Niepodległości — demoliberalizmu.

Tadeusz Orlewicz

Skarbowość Polska

Dr Ignacy Weinfeld: Daniny — podatki, opłaty, cła i akcyzy, Skarbowości Polskiej tom II-gi — wydawnictwo, Biblioteka Prawniczą, Warszawa 1937 r. str. 250.

Świeżo ukazał się na półkach księgarskich drugi tom Skarbowości Polskiej w opracowaniu adw. dr Ignacego Weinfelda. Autor, wybitny znawca zagadnień skarbowych, w obszernej tej pracy dał systematyczny wykład, obowiązujących przepisów podatkowych, celnych, akcyzowych i dotyczących opłat skarbowych, uwzględniając stan prawny, istniejący w dniu 1 lipca 1937 r.

Pracę swą podzielił dr. Weinfeld na cztery obszerne rozdziały, w których omawia kolejno podatki, opłaty skarbowe, przepisy celne i akcyzowe, W części pierwszej o podatkach omówił autor zwięźle istotę podatku, system podatkowy, obowiązujący na ziemiach polskich, poruszył szeroko dyskutowane i aktualne dziś zagadnienie reformy tego systemu, władze, powołane do zarządu podatków, obowiązek podatkowy, postępowanie wymiarowe, ulgi, odwołania, egzekucję podatkową, przestępstwa podatkowe i inne zagadnienia z systemem podatkowym związane.

W kolejnych podrozdziałach tej części swojej pracy zajął się autor poszczególnymi podatkami, obowiązującymi w Polsce, a więc znalazły tu swoje miejsce: podatek gruntowy, od nieruchomości, od lokali, przemysłowy, dochodowy, od kapitałów i rent i wreszcie daniny majątkowe. Odnośnie każdego z tych podatków przedstawił dr Weinfeld w zwięzłym skrócie jego historię; pochodzenie, które doprowadziły do obecnej jego formy, następnie osoby, zobowiązane do uiszczania podatku, przedmiot opodatkowania, stawki podatkowe, ulgi i inne zagadnienia dla każdego rodzaju podatków odrębne, specyficzne. Na końcu wreszcie znajdujemy krytyczną ocenę obowiązujących przepisów tak z punktu widzenia wyników finansowych poszczególnych podatków, jak i obciążenia nimi ludności i stosunku płatników do obowiązujących norm.

W następnych rozdziałach w podobny sposób przedstawił autor przepisy, dotyczące opłat skarbowych, a więc opłat stemplowych, administracyjnych, sądowych i tzw. podatku od spadków i darowizn, a następnie przepisy celne i akcyzowe.

Praca dr. Weinfelda uwzględnia obowiązujące przepisy, ogłoszone do dnia 1 lipca 1937 r. Wykład przejrzysty i zwięzły ułatwia znakomicie zorientowanie się w chaosie przepisów podatkowych, często nowelizowanych, nie zawsze dość jasnych i zrozumiałych, co do niektórych podatków jeszcze nie zunifikowanych (podatek gruntowy).

Przy każdym omawianym zagadnieniu powołane zostały właściwe przepisy: ustawy, rozporządzenia, okólniki, a często przy zagadnieniach spornych orzeczenia N.T.A. Umożliwia to szybkie odszukanie odnośnych tekstów w obowiązującym i aktualnym brzmieniu, co ma szczególne znaczenie w stosunku do ustaw podatkowych często zmienianych i uzupełnianych, rozporządzeń wykonawczych i okólników.

Praca zilustrowana została szeregiem tablic, obrazujących rzeczywiste wpływy z podatków poszczególnych kategorii, opłat, ceł i akcji.

Cz. Rawski.

Wymiar sprawiedliwości w cyfrach

Ukazało się nowe wydanie „Małego rocznika statystycznego" za rok 1937. Z tej pięknej i przebogatej, 400-stronicowej książeczki, która w pierwszym nakładzie osiągnęła niebywałą na nasze stosunki ilość 70.000 egzemplarzy, podajemy szereg danych, zebranych w dziale XXIII. („Sądownictwo, przestępczość i więziennictwo") oraz w dziale XXII. („Administracja publiczna").

Skład personalny sądów w Polsce w r. 1935.

W omawianym roku było w Polscę:

Sędziów — 3149

w Sądzie Najwyższym	—	74
w sądach apelacyjnych	—	215
„ okręgowych	—	1073
„ grodzkich	—	1611
„ pracy	—	32
sędziów śledczych	—	144

Prokuratorów — 449

w Sądzie Najwyższym	—	40
w sądach apelacyjnych	—	64
„ okręgowych	—	435

Asesorów sądowych	—	**582**
Aplikantów	—	**1453**
Komorników	—	**716**
Pisarzy hipot.	—	**118**
Notariuszów	—	**780**

Ilość adwokatów i apl. adw. w dn. 1.I.1937.

Okręgi apelar.	adwokaci liczba	adwokaci na 10.000 ludności	apl. adw.
Polska	**7211**	**2,1**	**3599**
Apel. warszawska	**2047**	**2,5**	**777**
w tym: Warszawa	1409	11,4	592
Łódź	262	4,0	80
Apel. lubelska	**217**	**0,5**	**61**
w tym: Lublin	77	6,6	23
Apel. wileńska	**327**	**0,8**	**101**
w tym: Wilno	144	6,9	57
Apel. katowicka	**245**	**1,8**	**82**
w tym: Katowice	98	7,4	33
Apel. poznańska	**598**	**1,2**	**190**
w tym: Poznań	153	5,8	76
Apel. krakowska	**1324**	**3,0**	**780**
w tym: Kraków	512	21,1	382
Apel. lwowska	**2393**	**4,3**	**1608**
w tym: Lwów	847	24,4	518

CZYNNOŚCI SĄDÓW W R. 1935 [1]) (opracowano na podst. „M. Roczn. Stat.").

SPRAWY CYWILNE (załatwione; ilość spraw, jaka wpłynęła podana jest w nawiasach):

Sądy pracy	—	18.655	(19.160)
„ grodzkie	—	1.437.700	(1.456.400)
„ okr. (I inst.)	—	94.500	(98.800)
„ „ (II inst.)	—	119.700	(119.900)
„ apelac.	—	28.700	(29.100)
Sąd Najw.	—	7.182	(8.046)

SPRAWY KARNE:

Sądy grodzkie	—	924.700	(1.028.600)
„ okr. (I inst.)	—	135.700	(162.600)
„ „ (II. inst.)	—	101.200	(109.300)
„ apelac.	—	24.400	(27.400)
Sąd Najw.	—	5.698	(6.694).

Skazani prawomocnie w r. 1935.

Kar administracyjnych było w Polsce wymierzonych w okresie od 1.X.1934 do 30.IX.1935 ogółem 1.102.800 w tym kar na podstawie prawa o wykroczeniach — 258.500.

Skazanych prawomocnie przez sądy było w r. 1935 ogółem 622.051; nieletnich było — 23.217, dorosłych — 598.834; kobiet było — 103.932, mężczyzn — 518.118.

Wśród ogółu skazanych było:

wyznania rzymsko kat.	—	416.678
„ grecko kat.	—	76.752
„ prawosł.	—	57.991
„ ewang.	—	11.765
„ mojż.	—	56.557
„ innego	—	2.308

Rodzaje przestępstw:

Przeciw Państwu	—	2.688
„ władzom i urzędom	—	32.206
„ porządku publ. i uczuciom relig.	—	4.033
Fałszowanie pieniędzy	—	509
Stręczycielstwo, sutener. itp.	—	1.453
Zabójstwo (art. 225 K.K.)	—	1.289
Ciężkie uszkodzenie ciała	—	6.715
Lekkie „ „	—	32.138
Inne przeciwko życiu i zdr.	—	3.617
Zniewagi	—	22.652
Rozbój	—	1.499

---

[1]) Nie wszystkie liczby pokrywają się najściślej z rzeczywistością, ponieważ w niektórych rubrykach, na podstawie których dane powyższe opracowaliśmy, brak było informacyj.

Kradzież	—	179.664
Przywłaszczenie	—	15.628
Oszustwo	—	9.372
Szalbierstwo	—	38.233
Paserstwo	—	21.032
Inne przestępstwa	—	249.323.

Wymiar kar w r. 1935 przedstawiał się w sposób następujący:

Nieletni (do lat 17):

umieszczenie w zakł. popr.	—	**7.089**
(w tym: zawieszono — 3.113)		
zakład wychowawczy	—	**405**
dozór	—	**7.587**
upomnienie	—	**11.249.**

DOROŚLI:

kara śmierci	—	10
więzienie	—	92.578
areszt	—	339.962.
grzywna	—	155.808.

Zawieszono dorosłym wykonanie kary ogółem w 171.593 wypadkach.

Recydywistów z pośród skazanych przez sądy w r. 1935 było wśród nieletnich — 1.088, a wśród dorosłych — 86.861.

Podamy jeszcze — spośród szeregu innych danych zamieszczonych w „Małym Roczniku Stat." — **zaludnienie więzień w Polsce:** w dniu 1.I.1937 wynosiło ono ogółem 59.496 mężczyzn, w tym: więźniów śledczych — 15.245.

Z prasy prawniczej

Grafologia sądowa

Ponad 60 lat minęło już od czasu, gdy wyraz „grafologia" zjawił się na forum publicznym. Pierwszym — jak wskazuje **F. Walczak** w artykule pt. **Grafolog sądowy, jako czynnik wymiaru sprawiedliwości (Głos Sądownictwa** — nr. 10, 1937) — który wyrazu tego użył był Francuz ks. J. H. **Michon,** autor wydanego w r. 1872 dzieła pt. „System grafologii" i redaktor „Grafologii", czasopisma ukazującego się przez cały szereg lat.

Ale przedmiotem grafologii czyli „stosunkiem zachodzącym między pismem a charakterem" zajmował się jeszcze znacznie wcześniej, bo już w pierwszej połowie 17 wieku, Włoch Kamil **Baldo,** autor dzieła „O sposobie poznawania cech charakteru piszącego z napisanego przez niego listu". Autorowi temu przypada ta zasługa, że pierwszy zwrócił uwagę na zależność pisma od cech charakteru.

W drugiej połowie 17. wieku pewne uwagi na temat zależności pisma od cech psychicznych człowieka czyni **Leibnitz,** wskazując, że „pismo, w ten czy ów sposób, wyraża zawsze wrodzony temperament". Pod koniec 18. w. Niemiec **Grohmann** dążył do wyjaśnienia na drodze fizjologicznej ujawniania się cech charakteru w piśmie. O poznawaniu charakteru z pisma wspomina też **Goethe.**

W czasach późniejszych poświęca zagadnieniu grafologii uwagę cały szereg autorów. Podstawy naukowe grafologii daje jednak dopiero Wilhelm **Preyer,** profesor w Jenie, wydając w r. 1894 dzieło p. t. „Psychologia pisma", w którym m. i. wykazuje, „że typ pisma pozostaje zawsze ten sam, bez względu na to, w jaki sposób dany człowiek pisze, a mianowicie czy ręką prawą, czy lewą, nogą lub wreszcie, trzymając pióro w ustach".

O tych wszystkich próbach „**grafologii psychologicznej**" Walczak wyraża się oględnie, mówiąc, że przedstawiają duże trudności; dodamy: stanowią często wdzięczne pole dla rozmaitego typu szarlatanów; poważnych prac z tej dziedziny jest niezmiernie mało.

Oprócz „grafologii psychologicznej" istnieje jeszcze „**grafologia kryminalna** czyli **sądowa**". Dla jej skutecznego rozwoju duże znaczenie miało stwierdzenie Preyera o niezmienności typu pisma. Praktyczne zastosowanie miało w sądach znawstwo pisma jeszcze stokilkadziesiąt a nawet kilkaset lat temu (Francja wzgl. Niemcy, które już na początku ubiegłego wieku znały instytucję sądowych rzeczoznawców pisma).

Grafologia sądowa rozwija się od kilku dziesiątków lat bardzo pomyślnie.

Dziś ma w sądzie zastosowanie przy badaniu fałszerstw dokumentów i pism oraz ustaleniu tożsamości dwóch pism. Przy badaniach tych używa się dwóch metod: 1) **graficzno - porównawczej,** polegającej na „badaniu obydwu pism i zestawieniu ich cech charakterystycznych, pozwalających na identyfikację autora pisma", oraz metody 2). **grafometrycznej,** polegającej „na pomiarowym badaniu pisma, a raczej jego powiększenia przy pomocy specjalnych, dość precyzyjnych przyrządów". Pierwsza metoda wykrywa charakterystyczny dla danego pisma sposób łączenia i budowy liter, druga—„pewne, u każdego człowieka niezmienne stosunki rozmiarów poszczególnych części liter i odstępów".

Autor wskazuje, że rezultaty badań grafologiczno-sądowych niejednokrotnie zawodzą. Miejmy jednak nadzieję, że w wypadkach takich zawodzi nie „metoda grafometryczna" — jak wskazuje Walczak — lecz niekompetencja „rzeczoznawcy", wykonywanie funkcyj biegłego przez osoby nie mające do tego należytego przygotowania naukowego.

Więzienia holenderskie.

W numerze 11 „Głosu Sądownictwa" dzieli się Dr. E. **Muszalski** wrażeniami z odwiedzin więzień holenderskich w Harlemie i Hadze.

Wiezienia celkowe w Harlemie, kształtu dużego okrągłego budynku, zbudowane zostało w r. 1901. Wewnątrz budynku — o pojemności 200 miejsc stale w zasadzie wypełnionych — znajduje się obszerna okrągła hala, którą obiegają krużganki; z krużganków prowadzą drzwi do celek, mieszczących się na parterze i trzech piętrach. W więzieniu harlemskim stosowane jest najściślejsze odosobnienie. Oprócz normalnego urządzenia celi, umeblowania itp. przyborów, więzień harlemski może mieć przy sobie przedmioty ostre, jak żyletki, noże; tylko na noc odbiera się te przedmioty ostre więźniowi. Więzień może korzystać z różnych przedmiotów, będących jego własnością prywatną; z książek, pism, obrazów, które mu się przysyła z poza więzienia.

Na niektóre urządzenia więzienia harlemskiego warto zwrócić szczególną uwagę: na drzwiach celi mieszczą się pewne dane o jej mieszkańcu (wiek, wymierzona kara); nie jest podane nazwisko więźnia. O nieujawnienie kim jest dany więzień dba jeszcze specyficzne urządzenie: poza celą więzień przebywa stale w masce; a nadto przy czyimkolwiek wejściu do celi obowiązany jest także włożyć maskę. Konspiracja daleko posunięta!

Praca odbywa się w pojedyńczych celach - warsztatach (stolarskich, przędzalniczych, introligatorskich), gdzie więźniowie przebywają w zasadzie stale sami. Grube mury więzienia uniemożliwiają wszelkie porozumienie.

Za swoją pracę otrzymuje więzień 5—20% płacy rynkowej. Tylko połową zysków może więzień dysponować natychmiast. Praca jest dla każdego więźnia obowiązkowa.

Odosobnienie jest również stosowane w kaplicy więziennej, do której więzień nie ma obowiązku uczęszczać. W tejże kaplicy odbywają się też raz na miesiąc pokazy filmowe oraz 1 do 2 razy miesięcznie odczyty wzgl. audycje radiowe. Spacery — również w odosobnieniu — odbywają się na kulku metrowym podwóreczku, na którym więzień ma możność hodować sobie kwiaty. Na tym podwórku może też więzień palić w czasie spaceru, odbywającego się przez pół godziny jeden raz dziennie.

Wykroczenia dyscyplinarne karane są umieszczeniem w półmrocznej, prymitywnie urządzonej celi.

Więzień ma nieskrępowany kontakt listowy ze światem zewnętrznym; odwiedzać go można tylko 2 razy w miesiącu, zawsze tylko przy dozorcy.

Więzienie w **Hadze** jest największym zakładem karnym (częściowo specjalnym) holenderskim; znajduje się tam duży, trzypiętrowy pawilon celkowy o pojemności 250 miejsc, zbudowany w kształcie krzyża. Urządzenia podobne są do urządzeń więzienia harlemskiego. Istnieją tu warsztaty: krawieckie, introligatorskie, drukarskie, wyrób kopert i blacharskie.

Interesujące są pawilony i oddziały specjalne. **Pawilon dla gruźlików** zawiera — wspólne dla kilku osób — widne sale sypialne i jadalne. Mieszkańcy tego pawilonu mogą stale przebywać w ogrodzie.

Tak samo kilkułóżkowe widne sale ma **oddział psychiatryczny**; oprócz tego są tu także celki pojedyńcze; na wszelki wypadek! I tu znajduje się specjalny ogród tak jak i przy następnym oddziale **dla więźniów starszych.** W tym ostatnim znajdują się osoby więcej niż 60 lat liczące.

Oddziały specjalne — łącznie z normalnym więzieniem — mieszczą około 390 więźniów.

Pożywienie w więzieniach holenderskich nie odbiega jakościowo i ilościowo od normalnego wyżywienia więziennego.

Na czele więzień w Holandii stoją **Dyrektorzy** o dużych kompetencjach, kontrolowani przez **Radę Nadzorczą,** złożoną z obywateli mianowanych przez ministerstwo sprawiedliwości. Nadzór nad więźniami sprawują prokuratorzy sądów okręgowych, zależni od prokuratorów generalnych, urzędujących przy sądoch apelacyjnych i ministrze sprawiedliwości.

Ogółem jest więzień normalnych w Holandii — 8; każde z nich zawiera przeciętnie po 200 miejsc,

Oprócz więzień normalnych istnieją jeszcze w Holandii zakłady specjalne, np. dla młodych rolników, po raz pierwszy karanych, domy dla włóczęgów i żebraków, szkoły poprawcze dla nieletnich i dla starszej młodzieży. Areszt śledczy odbywa się w Holandii w specjalnych aresztach policyjnych.

Zmniejszona poczytalność.

W numerze 40. **Gazety Sądowej Warszawskiej** z b. r. ogłasza dr K. Mosing artykuł pod powyższym tytułem. W artykule tym, będącym przedrukiem referatu wygłoszonego przez autora na tegorocznym lwowskim Zjeździe lekarzy i przyrodników, stwierdza Mosing na początku ,że sąd musi przy wyrokowaniu — w myśl k.k. — brać pod uwagę cały szereg momentów psychicznych przestępcy m. i. „indywidualność duchową sprawcy ze szczególnym podkreśleniem jej strony pobudkowej, intelektualnej i charakterologicznej".

Kara z K.K.P. jest przede wszystkim odpłatą, odpowiadającą zawinieniu sprawcy. Dla określenia zawinienia K.K. nie podaje okoliczności łagodzących i obciążających. („Ustawodawca świadomie zrywa z systemem okoliczności łagodzących i obciążających".).

Należną karę sąd wymierza, opierając się na poczuciu ogółu.

Rozpatrując życie psychiczne jednostek, uwzględnić się musi „stany zmniejszonej sprawności psychicznej"; czyni to kodeks w art. 18, który mówi „o przejawach częściowej anormalności duchowej", w przeciwieństwie do art. 17, który mówi o niepoczytalności sprawcy czynu. K.K.P. nie wiąże — jak to czynią inne kodeksy — przepisu o „częściowej anormalności psychicznej z przepisem regulującym niepoczytalność", nie wskazuje, że częściowa anormalność i niepoczytalność opierają się na tych samych jakościowo momentach „biologiczno-psychiatrycznych". Z tego wynika — zdaniem autora — że „odebrano prawo do bytu przyjętemu dotąd prawie powszechnie w literaturze" terminowi „zmniejszona poczytalność".

„Z chwilą gdy decydujemy się uważać sprawcę za podmiot przestępstwa i przedmiot kary, wydajemy przez to wyraźny sąd, że sprawca jest poczytalny". Sprawca jest poczytalny, ale jego przewinienie jest mniejsze niż u osobnika pełnowartościowego.

Stany zmniejszonej odpowiedzialności, które k.k. ma na myśli, są wyłącznie pochodzenia endogennego, o czym ma — zdaniem Mosinga — świadczyć fakt „umiejscowienia stanów zmniejszonej odpowiedzialności bezpośrednio po art. 17, „mówiących o niepoczytalności" [1]).

Czynniki egzogenne przekraczające normę są — wdg. autora — odrębnie w kodeksie traktowane; (przekroczenie granic obrony koniecznej i wyższej konieczności, udzielenie pomocy osobie bliskiej, kradzież czy przywłaszczenie z nędzy w pewnych wypadkach, retorsja itp.).

Autor zwalcza tezę docenta Łuniewskiego („Wykłady z dziedziny psychotologii kryminalnej i psychiatrii sądowej" — Warszawa 1937), zdaniem którego art. 18 może dotyczyć i stanów wywołanych przez wyjątkowe sytuacje zewnętrzne; stany te są bowiem — zdaniem autora — przewidziane w innych artykułach (np. o obronie koniecznej)[2]). Autor walczy też z podobną tezą Iserzona („Poczytalność zmniejszona" — 1925).

Stany, przewidziane przez art. 18, to — wdg. Mosinga — trwałe lub przejściowe upośledzenia psychiczne „charakteru bądź patologicznego, bądź w ogóle wadliwego" (na podłożu epilepsji, histerii, neurastenii, chorób psychicznych, alkoholizmu, kokainizmu, psychopatii seksualnej, upośledzenia umysłowego, głuchoniemoty odurzenia alkoholem lub inną trucizną). Wbrew twierdzeniu Łuniewskiego, wywodzi autor, że „art. 18 nie może mieć zastosowania do stanu fizjologicznego zakłócenia czynności psychicznych"; (afekt fizjologiczny — zdaniem autora — nie jest w stanie „ograniczyć w znacznym stopniu psychicznych zdolności człowieka, a afekt patologiczny jest oparty na jednym z wymienionych wyżej stanów anormalnych). „Silne wzruszenie" może być uwzględnione tylko w ramach art. 54 k. k., „skoro ustawodawca, przewiduje stan taki przy zabójstwie, nie wiąże z nim prawa sędziego do nadzwyczajnego złagodzenia kary w art. 18, lecz stwarza dla tego stanu nienormalnego nasilenia procesów emocjonalnych i wytrącenia umysłu z równowagi nowy niższy ustawowy wymiar kary" [3]). Autor w zakończeniu — powołując się na dwa orzeczenia S. N. — wskazuje, że „silne wzruszenie", „wzburzenie psychiczne" nie pokrywają się ze stanem, który ma na myśli § 1 art. 18; ale tego chyba nikt nie twierdzi.

Praca Mosinga jest jeszcze jednym przyczynkiem do kwestii mylności i niejasności pojmowania rzekomo wyjaśnionego zagadnienia „poczytalności zmniejszonej".

P. H.

---

[1]) Dowodzenie autora — nie zależnie od tego czy teza jest zgodna z intencjami ustawodawcy — jest oczywiście błędne.

[2]) I tej argumentacji autora należy zarzucić błędy: jakie zastrzeżenia mogłyby być przeciw temu, aby sąd, przyjmując stan obrony koniecznej czy przekroczenie jej granic — podkreślił, że w jednym przypadku np. było tylko wzruszenie (nie wykraczające poza normę) podczas gdy w drugim przypadku były nadto spełnione warunki art. 18 k. k.

[3]) Znowu dowód szwankuje; przecież ustawodawca mógł zabójstwo potraktować jakoś specjalnie i to tylko chciał w § 2 zaznaczyć.

Postulaty akademickiej młodzieży prawniczej

Po pół rocznej przeszło przerwie ukazał się nowy numer „**Prawa**" organu Polskich Akademickich organizacji Prawniczych pod redakcją nowego naczelnego redaktora Antoniego Symonowicza.

Deklaracja polskiej młodzieży prawniczej z 14/16 marca 1937 r. na pierwszy plan wysuwa koncepcję prawa narodowego, którego zasady w rozumieniu młodego pokolenia są stałe i wieczne oraz jedynie dają gwarancję przyszłej wielkiej rzeczywistości polskiej. Polskie prawo narodowe ma realizować w stosunkach publicznych i prywatnych zasady sprawiedliwości chrześcijańskiej. Wymiar sprawiedliwości ma za zadanie realizowanie tej zasady i ochronę porządku społecznego. Sędzia w narodowym ustroju prawnym musi być przejęty zasadą, że sprawiedliwe wyrokowanie jest celem samym w sobie, realizowaniem zasad prawa Bożego i narodowego, niezależnych od jakichkolwiek bądź względów ubocznych. Pełen godności i otoczony powszechnym szacunkiem nieskazitelny stan sędziowski spełnia w ustroju narodowym doniosłą rolę, kształcącą zmysł sprawiedliwości, uczciwości i karności w narodzie. W prawnym ustroju narodowym nie będzie dopuszczalne wymierzanie kary przed ustaleniem przestępstwa w drodze procesu karnego. Deklaracja młodzieży prawniczej stwierdza wkońcu, że dla wytworzenia ośrodka twórczej myśli prawniczej polskiej wszyscy prawnicy winni wchodzić w skład organizacji polskich prawników.

Zasady te są oficjalnym uznaniem kierunku polskiego prawa narodowego, zapoczątkowanego—jak wiadomo—na łamach „Prawa" przez kol. Tadeusza Orlewicza a konsekwentnie rozwijanej dalej przez kol. kol. Piątowskiego, Dziewanowskiego i wielu innych, którzy i Współczasnej Myśli poświęcili prace.

Dział artykułów tego. 48-stronnicowego tętniącego życiem i nowym wiewem numeru otwierają rozważania kol. Symonowicza—„**U progu nowego roku**". Redaktor naczelny „Prawa" zastanawia się nad wieczną bolączką młodzieży prawniczej, nad przyszłością, streszczającą się w pytaniu: co dalej? Omawia więc autor dzisiejszą niewesołą rzeczywistość, niewesołą, bo ani sądownictwo, ani adwokatura, ani jeszcze, jak dotąd, administracja ogólna nie może wchłonąć corocznych kadr magistrów prawa, opuszczających po latach studiów uczelnię. Cyfry mówią o rosnącej pauperyzacji stanu adwokackiego, w sądownictwie wszystkie etaty są obsadzone, po kilku zaś latach aplikacji zachodzi zwykle konieczność długiego wyczekiwania na jakiekolwiek miejsce. W administracji spotykamy się z ogromnym deprecjonowaniem wartości prawnika; autor z goryczą powiada, że magistrowie prawa przez parę lat są zatrudniani przy czynnościach technicznych jak układanie kartoteki, które z powodzeniem mogliby spełniać absolwenci szkół powszechnych, dziś zaś absolwent wydziału prawnego nie może nawet marzyć o otrzymaniu jakiegobądź stanowiska w administracji o wynagrodzeniu, przewyższającym 150 zł.

Mimo to, mimo tego ponurego obrazu rzeczywistości Symonowicz powiada, że wprawdzie trudności na naszej drodze są wielkie, ale młode polskie pokolenie ma dość siły by je przezwyciężyć, a „**przełamać to co dziś ciąży nad nami — to jest zasadniczy nasz cel, nasze zasadnicze zadanie**". Jako przykłady mocy drzemiących w pokoleniu prawniczym autor podaje, że właśnie młodzież prawnicza była inicjatorką stworzenia polskiego prawa narodowego. „**Dziś już o tym mówi się i pisze szeroko, postulat unarodowienia prawa polskiego jest już nie tylko naszym zadaniem**". A przecież jeszcze parę lat temu — przypomina Symonowicz — myśl ta była własnością zaledwie jednostek, które podjęły trud przepojenia nią całego młodego pokolenia prawniczego w Polsce. Dalej siłą istotną młodzieży prawniczej jest jej wielka zdolność organizacyjna i zasługi nad organizacją Rzeczypospolitej Akademickiej w dobie największego jej rozkwitu (przed ustawą jędrzejewiczowską) w lwiej części muszą być zapisane na konto polskiego prawnictwa. Autor uzasadnia potrzebę organizacji centralnej dla akad. młodzieży prawniczej i zapewnia czytelników, że „**postulaty młodzieży w tej mierze muszą być uwieńczone całkowitą ich realizacją**". Również reforma studiów jest zagadnieniem dla młodzieży palącym; w tym zakresie autor przypomina uchwały ostatniego zjazdu akad. kół prawniczych, który domagał się: ujednolicenia studiów prawniczych na wszystkich wydziałach prawnych stolicy, powiązania poszczególnych przedmiotów wykładowych celem zbliżenia historii prawa z prawem dziś obowiązującym, wprowadzenie nauki socjologii, psychologii i logiki, wprowadzenia obowiązkowych ćwiczeń, prowadzonych przez asystentów, których ilość musi zostać zwiększona, aby lepiej i gruntowniej przygotować młodzież do przyszłego zawodu. Autor swoje ciekawe uwagi kończy stwierdzeniem: „**Widząc przed sobą ogrom pracy**

i zdając sobie sprawę z konieczności jej realizowania możemy jaśniej spojrzeć w przyszłość i powiedzieć sobie, że nie jesteśmy elementem zbędnym i oderwanym od potrzeb społeczeństwa, ale jesteśmy pokoleniem mającym spełnić misję, jakiej oczukuje od nas Polska. Jesteśmy pokoleniem, które czynem swoim musi stworzyć wielkość".

Tadeusz Orlewicz w długim artykule p.t. **„Drogi rozwoju polskiego prawa narodowego"** powiada, że **„z rozpoczęciem nowego roku akademickiego przez „Prawo" godzi się przypomnieć te tezy i zasady, które zdobyliśmy na drodze samodzielnej pracy i przyjacielskiej dyskusji. Godzi się również przekazać je na własność publiczną właśnie przez to czasopismo, w którym narodziła się inicjatywa, temu środowisku, z którego te plany ambitne i górne wzięły źródło".** Orlewicz rozwija ogólne zasady polskiego prawa narodowego, które są czytelnikom „Współczesnej Myśli" znane z jego artykułów i artykułów jego najbliższych współpracowników, Piątowskiekiego i Dziewanowskiego. W artykule tym zwraca uwagę jedno, mianowicie podjęcie prac przez ten kierunek w płaszczyźnie już zagadnień szczególnych. Wyrazem tego stanowiska są liczne przykłady rozwiązanie konstrukcji szeregu instytucyj. A więc podaje Orlewicz pożądane — w świetle prawa narodowego — reformy prawa spadkowego, zobowiązaniowego, rzeczowego, małżeńskiego itd.

O bardzo ważnym zagadnieniu kolonialnym pisze Wł. Tyszkiewicz w artykule pt. **„Polski problem kolonialny".** Autor po źródłowym, liczbowym przedstawieniu problemu ustala, że uzyskanie kolonij zapewni wzrost przemysłu, rozwiąże kwestię przeludnienia, usunie bezrobocie i zapewni Narodowi mocarstwowe stanowisko wśród narodów, sprzeciwia się jednak Tyszkiewicz stanowczo wysuwaniu jako argumentu za koloniami dla Polski — kwestii emigracji żydowskiej, bo **„emigracja żydowska to zupełnie inna sprawa"**, a nasze dążenia kolonialne są podyktowane wyłącznie — dobrem Narodu Polskiego. **„Określenie narodu"** — A. Moniuszki to krótkie stadium o narodzie. Autor dochodzi do wniosku, że naród jest uświadomioną wspólnotą. Oczywiście, że teza ta ma wszelkie cechy prymitywizmu, bo nie określa ani istoty narodu ani istotnych rumieńców jego życia. Uświadomioną wspólnotą jest rodzina, szczep, gromada, więcej nawet — jest cech średniowieczny, czasem nawet związek zawodowy i tak dalej i dalej. Artykuł ten nic posunął w niczym określenia narodu naprzód. I tym się odbija od innych w „Prawie" artykułów, w swojej treści pionierskich. Numer zamyka bardzo ciekawie zredagowana część petitowa. Obrady plenarne Zjazdu Warszawskiego (marzec 1937), przegląd piśmiennictwa (książki i prasa prawnicza), przegląd ustawodawstwa, kronika akademicka, kronika krajowa i zagraniczna — to ciekawe części nowego numeru „Prawa", które pod koniec trzynastego roku swojego istnienia wyraźnie podnosi się po półtorarocznej wegetacji do nowego życia.

Prawo zagranicą

FRANCJA

Dekret w sprawie niedopuszczania i zwalczania nieusprawiedliwionego wzrostu cen we Francji.

Na podstawie ustawy ramowej z dn. 30 czerwca 1937 r. udzielającej rządowi pełnomocnictw do przedsiębrania zarządzeń w celu przywrócenia stabilizacji w życiu gospodarczym, Prezydent Republiki wydał w dn. 1 lipca 1937 r. dekret w sprawie niedopuszczania i zwalczania nieusprawiedliwionego wzrostu cen we Francji.

Postanowieniem dekretu podlegają ceny hurtowe i detaliczne towarów i środków żywności oraz usług, które są świadczone przez zakłady przemysłowe i handlowe (art. 1). Artykuł 9 wyłącza z pod zakazu działania dekretu ceny produktów rolnych, sprzedawanych bezpośrednio przez producenta oraz ceny tych artykułów, co do których ustalenie ceny zostało już uprzednio zastrzeżone ministrowi rolnictwa.

Dekret zabrania podnoszenia cen od chwili ogłoszenia dekretu, przy czym dekret działa do pewnego stopnia wstecz, uznając za podstawowe ceny z dn. 28 czerwca 1937 r.

Złagodzeniem ogólnego zakazu podnoszenia cen jest przepis przewidujący udzielanie zezwoleń na podniesienie ceny, o ile jest usprawiedliwione zmianę ceny zużytych przy produkcji wytworów lub ciężarami nałożonymi na przedsiębiorstwo

przez władze publiczne. Uprzednie zezwolenie nie jest potrzebne w odniesieniu do cen owoców, jarzyn, mięsa i innych rolniczych, szybko psujących się środków żywności; jednak podnoszenie cen tych artykułów bez usprawiedliwienia podlega sankcjom karnym.

Sprawdzanie cen, co do których istnieje zakaz podnoszenia, powierza dekret funkcjonariuszom policyjnym, funkcjonariuszom urzędów dla zwalczania fałszowania towarów i funkcjonariuszom urzędów podatków pośrednich. Protokuły stwierdzające stan cen mają być w przeciągu 24 godzin przesłane prefektowi departamentu, który skolei ma obowiązek w przeciągu 3 dni przedłożyć je Departamentalnej Komisji Kontroli Cen.

W skład Departamentalnej Komisji Kontroli Cen wchodzi dyrektor wydziału rolnego, dyrektor wydziału weterynaryjnego, kierownik urzędu podatków pośrednich, przedstawiciel urzędu dla zwalczania fałszowania towarów, jeden inżynier górnictwa, jeden inżynier z zarządu budowy dróg, po jednym przedstawicielu przemysłu i handlu, których wyznacza Departamentalna Izba Handlowa, delegat Izby Rolniczej, po jednym przedstawicielu konsumentów i dawnych żołnierzy frontowych, których wybiera prefekt spośród najpoważniejszych związków i syndykatów w departamencie. Departamentalna Komisja Kontroli Cen może swe uprawnienia w dziedzinie badania podań o zezwolenie na podniesienie ceny i wydawania opinii w sprawie zwyżki cen przekazać podkomisji, w której skład m. in. musi wejść 3 biegłych, wyznaczonych przez prefekta.

Do zadań Departamentu Kontroli Cen należy:

1) udzielanie zezwoleń na podniesienie cen, przy czym Komisja winna się w tym względzie kierować dyrektywami centrali oraz uwzględniać ceny, jakie otrzymuje bezpośredni producent.

2) badanie, czy zwyżka tych cen, co do których dekret nie wymaga uprzedniego zezwolenia (owoce, jarzyny, mięso i inne rolnicze, szybko psujące się środki żywności) znajduje usprawiedliwienie.

Przy rozpatrywaniu podań Komisja bierze pod uwagę zarówno informacje dostarczone przez petenta, jako też własne dane, co do kursu poszczególnych towarów, kosztów transportu, obciążeń itp. Poza wyżej wymienionymi czynnościami Komisja obowiązana jest wykonywać wszelkie specjalne zlecenia centrali (wydawanie opinii o projektowanych zarządzeniach itp.).

Centralną Komisję Kontroli Cen tworzy dekret przy Ministerstwie Finansów. Komisja ta składa się z 20 członków, z których połowę stanowią przedstawiciele władz państwowych, połowę zaś delegaci producentów, pośredników i konsumentów, mianowani przez Ministra Finansów na wniosek Stałej Komisji Gospodarstwa Narodowego. Przewodnictwo w Komisji sprawuje Minister Finansów lub jego zastępca.

Dekret przewiduje surowe kary i szczególnie szybki, niemal doraźny wymiar sprawiedliwości w stosunku do tych, którzy naruszyli postanowienia dekretu. Kary przewidziane przez dekret wynoszą: za naruszenie przepisów dotyczących cen hurtowych: od 1 do 6 miesięcy więzienia i od 500 do 10000 franków, przy przepisach dotyczących cen półhurtowych i detalicznych od 50 do 500 franków. Na recydywistę, który w ciągu roku powtórnie dopuścił się przestępstwa, można nałożyć karę w podwójnej wysokości.

Charakterystyczne są przepisy dekretu zakreślające szerokie koło odpowiedzialnych za naruszenie przepisów w sprawie nieusprawiedliwionego podnoszenia ceny. Odpowiadają karnie tak ci, którzy działają na własny rachunek. jakoteż kierownicy lub zarządzający jakiegoś przedsiębiorstwa, zakładu lub stowarzyszenia. Firma ponosi ponadto solidarną odpowiedzialność za kary pieniężne i koszty postępowania.

Procedura ścigania przestępstw przedstawia się jak następuje. Jeżeli Departamentalna Komisja Kontroli cen stwierdzi, że istnieje podstawa do wszczęcia postępowania karnego, winna w przeciągu 48 godzin przesłać odnośne akta prokuratorowi. Sprawy o naruszenie dekretu rozpatruje sąd na najbliższym posiedzeniu. Umotywowany protokół Komisji ma przed sądem znaczenie narówni z opinią biegłych. Apelacja odbywa się również w trybie przyśpieszonym. Znamienny jest przepis. że sąd, który wydał wyrok, jest zawsze sądem właściwym.

Dekret francuski z 1 lipca 1937 r. w sprawie niedopuszczania i zwalczania cen był wywołany obawą przed drożyzną, jaka zaczęła zaznaczać się we Francji w związku ze spadkiem kursu franka. Dekret rozszerza wydatnie uprawnienia władz państwowych w dziedzinie tak ważnej i istotnej, a prócz tego, tak delikatnej i stanowiącej bodaj najczulszą stronę systemu wolnokonkurencyjnego, jaką jest swobodne kształtowanie się cen. W tym znaczeniu należy uważać dekret z 1 lipca za poważny krok naprzód na drodze do planowego regulowania gospodarki przez państwo. R. B.

NIEMCY

Uniwersyteckie studium prawa

Ustawodawca niemiecki precyzując przepisy wykształcenia prawniczego, powiada, że celem studium prawnego w Niemczech i późniejszej pracy przygotowawczej do zawodu jest wychowanie człowieka o krystalicznym charakterze sługi prawa, który nierozerwalnie współżyje z Narodem i w prawniczym kształtowaniu życia narodowego chce i musi być nieprzekupnym, świadomym swych zadań pomocnikiem i przywódcą. Stąd też dążeniem ustroju niemieckich wydziałów prawa, obowiązującego od trzech lat w nowej postaci, jest objęcie całości psychofizycznej człowieka. Społeczność narodowa winna stać się dla młodego Niemca niepozbywalnym przeżyciem, a nabyta wiedza i doświadczenie praktyczne powinny mu dać wielostronną wiedzę, aby na tych podstawach mógł budować swoją przyszłę pracę zawodową. (S t a n i e n d a).

Naukę na uniwersytetach niemieckich rozpoczął narodowy socjalizm pod znamiennym hasłem: Uniwersytet jest polem walki, na którym musi się walczyć o nowe wartości. Tak ustalając zasadę pracy minister oświaty i kultury żąda od studentów wydziałów prawnych — nauki narodowo - socjalistycznej o prawie. Podjąć pracę nad takim zadaniem, to znaczy poznać dokładnie historię, kulturę, podstawy duchowe i biologiczne narodu niemieckiego, to znaczy umieć odczuwać doskonale ducha niemieckiego. (H e i n z e).

Prawnik Trzeciej Rzeszy winien poznać należycie współdziałanie dwóch elementów wszelkich przemian ustrojowych narodu i państwa, rozumieć postulaty doktryny rasowej i państwową wartość dziedzicznie zdrowej rodziny dla spójni narodowej itd. Tak można dalej wyliczać te obowiązki i zadania prawnika współczesnych Niemiec. Rzecz jasna, że przy takich założeniach układ przedmiotów i znaczenie uniwersyteckiego studium prawnego odbiega bardzo zdecydowanie od przyjętych schematów we wszystkich niemal państwach.

Przyjrzyjmy się układowi przedmiotów. Całe studia i obecnie trwają trzy lata. Rok akademicki podzielony jest na dwa semestry. Dwa pierwsze z nich poświęcone są zaznajomieniu studenta prawa z podstawami narodowej nauki prawa. A zatem będziemy mieli tutaj takie wykłady jak: prahistoria (przedmiot szczególnie wyróżniany w Niemczech współczesnych z uwagi na zamiłowanie hitlerowców do bogów pragermańskich), naród a państwo, badania plemion, rodzina i prawo rodzinne, naród a rasa, wiedza o ludzie niemieckim, stan chłopów, a z wykładów bliskich prawu w naszym rozumieniu widzimy: prawo niemieckie, historia ustroju czasów najnowszych, kodeks zobowiązań.

Dopiero trzeci, czwarty i piąty semestr przeznaczony jest na fachowe studia. Obowiązujące wykłady o prawie konstytucyjnym, prawie gruntowym, o towarze i pieniądzy, o zbrodni i karze (terminologia ze stanowiska ścisłości prawniczej nie bardzo szczęśliwa). Dalej prawo administracyjne, spadkowe, handlowe i inne działy prawa prywatnego z ciekawym rozdziałem: są dwa odrębne wykłady, jeden nosi tytuł — robotnicy, drugi — przedsiębiorcy.

Wreszcie koniec roku trzeciego, semestr szósty, jest pod znakiem egzaminu końcowego, egzaminu referendarskiego. W tym semestrze gros pracy to ćwiczenia seminaryjne, prace piśmienne pod kierownictwem asystentów, godziny konwersacyjne zazwyczaj w szczupłym gronie. Semestr ten obejmuje historię prawa prywatnego czasów najnowszych, prawo egzekucyjne, prawo kościelne, międzynarodowe prawo cywilne i karne, wreszcie — filozofię prawa.

Uczęszczanie na wykłady jest najzupełniej dowolne, jedynie rok rocznie minister oświaty i kultury ustanawia wykłady główne z podaniem semestru, w którym mają być wysłuchane. Ten przepis pozwala studentowi wybrać sobie ten wydział prawny, który ze względu na układ przedmiotów głównych jest bliski jego zamiłowaniom.

Egzaminy co roczne nie istnieją, jedynie ostateczny egzamin t. zw. referendarski. Nie jest to egzamin o charakterze wyłącznie uniwersyteckim. Jest on składany przed komisją, złożoną z pięciu osób w tym przewodniczącym z urzędu jest sędzia lub prokurator, delegowany przez właściwy sąd apelacyjny, dwóch jej członków — profesorowie odnośnego wydziału. Sam egzamin posiada skomplikowaną procedurę. Po ukończeniu trzyletnich studiów na wydziale każdy student może zgłosić się do egzaminu referendarskiego, o ile posiada dowód tzw. wychowania społecznego (np. Arbeitsdienst). Trzy tygodnie do dyplomu kandydat winien poświęcić pracy nad zadanym casusem. W pracy tej ma udowodnić komisji egzaminacyjnie, że jest zdolnym do tworzenia konstrukcyj prawniczych. Po złożeniu opracowanego przykładu student przystępuje do właściwych egzaminów, na które składa się pięć prac piśmiennych (z prawa publicznego, z historii, pozostałe z innych dziedzin prawa) oraz egzaminy ustne. W razie ujemnego wyniku egzaminów, można przystąpić do nich powtórnie po upływie sześciu miesięcy.

Niemiecki prawnik ma być wiernym i od-

danym bez granic sługą narodu niemieckiego. Dąży się do tego przez cały rok studiów, odsądzając od czci i wiary to co sprzeczne z doktryną hitleryzmu, choć oparte o niezwalczony objektywizm naukowy, dając mu wzamian naukę o rasach, chwiejną w swych zasadniczych założeniach, naukę o prahistorii, o szczepach starogermańskich, te wszystkie wykłady, które mają niewiele wspólnego i z życiem i z zawodem prawniczym.

Na wydziałach prawnych wśród programów uniwersyteckich gdzie niegdzie tylko wstydliwie kryją się przedmioty par excellence prawnicze. Reszta wyszła prosto z ideologii rządzącej, nie okrzepnięta jeszcze w swej doktrynalnej postaci, nadająca studium prawnemu piętno dziwnego mistycyzmu i... szowinizmu.

Tu nie można mówić o nauce prawdziwej, skoro, rządzi nią polityka, trudno mówić o pracy niezależnej i myśli wolnej, skoro monopartyjny system bronzowymi kosztami obsadził wszystkie wejścia do przybytków wiedzy.

Ustawodawstwo chałupnicze

Ochrona i opieka prawna pracy i płacy chałupników jest najmłodszym działem prawa pracy. Początki ustawodawstwu chałupniczemu daje wiek XX, przynosząc w pierwszym dziesiątku lat kilka ustaw, które nie objęły jednak swym zasięgiem całokształtu spraw z chałupnictwem związanych, lecz ograniczyły się do regulowania poszczególnych z tej dziedziny zagadnień. Taki też charakter nosiły pierwsze na świecie ustawy o chałupnictwie, wydane w Anglii (rok 1901) i znacznie już późniejsze ustawy: niemiecka (rok 1911) i norweska (rok 1912).

Trzeci dziesiątek wieku XX przynosi nam ożywienie ustawodawcze w zakresie chałupnictwa. Ostatnie też lata są widownią coraz nowych ustaw, że wymienimy: znowelizowaną już ostatecznie w 1933 r. ustawę norweską, ustawę belgijską o reglamentacji chałupnictwa w dziedzinie płac i higieny z r. 1934, holenderską ustawę z 1933 r., przygotowywaną obecnie ustawę angielską, która będzie kodyfikacją ustaw pracowniczych itd.

Bardzo ciekawe ujęcie prawne chałupnictwa w Niemczech przyniosła ustawa o chałupnictwie z 23 marca 1934 r. Podstawę ideologiczną i dla tej ustawy stanowi ustawa o organizacji pracy narodowej, której tezy i postanowienia dają wielokrotnie znać o sobie w dwóch, jak dotąd rozporządzeniach wykonawczych do ustawy o chałupnictwie z dnia 23.3.1934 i 20.2.1935. Są to już wszystko ustawy z ducha narodowo - socjalistyczne, stawiające wyłącznie pracę jako funkcję państwową, pracę jako obowiązek obywatela. Stąd olbrzymia ingerencja państwa w dziedzinę pracy i płacy, stąd jego wyłączność w normowaniu warunków bytu i pracy wielomilionowych rzesz. Ustawodawstwo pracy Trzeciej Rzeszy wymaga obszernego studium, niesie ono bowiem obok ciekawych bardzo koncepcyj i tezy wyjątkowo jaskrawe z uwagi na sztuczny ich charakter i nieszczerość — w swoim pompatycznym słownictwie — ujęcia. Jest jednak faktem, że Niemcy znają konieczność pilnej troski o ustawodawstwo pracy, które, szczególnie dziś, coraz wyraźniej staje się pierwszorzędnym regulatorem społecznym, pierwszorzędnym atrybutem umiejętnego ustawodawcy w normowaniu pomyślnym stosunków ludzkich w państwie nowoczesnym.

Ustawa o chałupnictwie, jako ustawa szczególna, nie stanowi przykładu dobrego dla ducha panującego w prawie niemieckim, jest jednak ciekawa dla celów porównawczych z uwagi na postępujące u nas prace w kierunku polepszenia ustawowego doli chałupników, rozsianych w Polsce po całym kraju i liczonych na cyfry, idące w dziesiątki tysięcy.

Niemieckie ustawodawstwo chałupnicze swoim zasięgiem funkcyjnym obejmuje chałupników i tych uprawiających przemysł domowy, którzy pracują zwykle sami lub z członkami swojej rodziny albo też przy pomocy 2 najwyżej osób obcych — robotników warsztatowych. Nadto minister pracy Rzeszy może zrównać z nimi w prawach również i innych pracowników, trudniących się przemysłem domowym, majstrów - pośredników oraz inne osoby, których praca ma zbliżony charakter do pracy tych osób. W praktyce tego rodzaju uprawnienia minister pracy przekazuje tzw. powiernikom pracy do spraw chałupnictwa (Sondertreuhänder der Heimarbeit), którzy zostali powołani zgodnie z § 33 ustawy o organizacji pracy narodowej i pełnią swoje funkcje na mocy specjalnego rozporządzenia na obszarze całej Rzeszy lub jej części w zakresie jednej lub kilku gałęzi chałupnictwa. Oni mają strzec, aby zadość stało się intencji ustawodawcy, który w § 1, wskazujący cel ustawy o chałupnictwie, powiada: „chałupnictwu przysługuje specjalna ochrona Państwa. Przedmiotem niniejszej ustawy jest ochrona chałupnictwa od licznych grożących mu niebezpieczeństw oraz zapewnienie osobom, zatrudnionym w chałupnictwie, sprawiedliwego wynagrodzenia za ich wysiłek". Przepis ten jest niecodziennym gościem w prawodawstwie chałupniczym, nie znajduje bowiem sobie podobnego w dość szeroko już rozbudowanym ustawodawstwie pracy i z punktu widzenia techniki ustawodawczej — ów

przepis o celu ustawy wydaje się być szczególnie — niecelowym.

Ustawa w dalszych przepisach ustala pojęcie chałupnika i osób z chałupnictwem związanych. Ujęcie to stoi na pograniczu znanego lakoniczne-go ujęcia ustawy szwajcarskiej z roku 1921, precy-zującej chałupników jako osoby zatrudnione w ich własnym mieszkaniu lub warsztacie, i bardzo szczegółowego ujęcia ustawy holenderskiej z 1933, która nazywa pracę chałupniczą czynnością, okre-śloną rozporządzeniem władzy administracyjnej, polegającą na wyrabianiu, przerabianiu, napra-wianiu i zdobieniu, wykańczaniu lub przystoso-waniu we wszelki inny sposób albo czynieniu bardziej przystosowanym do sprzedaży lub użyt-ku przetworów lub materiałów, lub na obrabianiu w tym celu materiałów dla jakiegoś przedsiębior-stwa w lokalach otwartych lub zamkniętych, nie stanowiących części przedsiębiorstwa, i to pod pewnymi jeszcze warunkami, których wyliczenie znaleść może ciekawy czytelnik w pracy W. Iwa-szkiewicza: „Nowoczesne ustawodawstwo chałup-nictwo" (Praca i Opieka Społeczna, rok 1937, z 2), z której czerpiemy również wiadomości o stanie prawnym chałupnictwa niemieckiego.

Chałpnikiem jest — w Niemczech — ten, kto we własnym mieszkaniu lub w obranym przez sie-bie warsztacie, sam lub przy pomocy członków swej rodziny, wykonywa czynności przemysłowe na zlecenie i na rachunek majstra lub pośrednika, nie będąc sam majstrem - rzemieślnikiem. Człon-kowie rodziny są krewni lub powinowaci do trze-ciego stopnia, albo adoptowani przez pracownika lub jego żonę, lub też dzieci lub wychowanko-wie, żyjący we wspólności domowej z pracowni-kiem. To stanowi trzon ustawy chałupniczej. Zna ona różne warianty, a więc o majstrze uprawiającym przemysł domowy, o majstrze - rzemieślniku do-starczającym surowców i materiałów dodatkowych, o majstrze - pośredniku itd. Te warianty sprawia-ją, że ustawa obejmuje swoim zasięgiem znacznie większy teren niż się zwykło uważać chałupni-ctwo, skoro powiada m. in., że chałupnikiem staje się również majster-rzemieślnik przejściowo pracu-jący bezpośrednio na sprzedaż, lub też nabywa się cech chałupnika przez przyjęcie zamówienia od osoby lub instytucji, która zajmuje się wyrobem towarów lub ich przeróbką nie w celach zysku.

Obok rozszerzonego pojęcia chałupnictwa cechą istotną ustawy są szeroko pojęte obowiąz-ki nakładcy, osoby wydającej chałupnikowi pracę. Oto przede wszystkim ścisła i dokładna rejestra-cja chałupników, wydawanie książeczek płac stałe wywieszanie wykazu płac w miejscach pracy, bez-względny obowiązek udzielania dokładnych in-formacyj powiernikom pracy i innym nadzorują-cym odcinek pracy, i wypłacanie wreszcie ustalo-nego wynagrodzenia. Ustawa przewiduje możność regulowania przez ministra pracy chałupniczego systemu produkcji drogą wydawania chałupnikom przez urząd pracy odpowiedniej ilości kart pracy, stanowiących zaświadczenie o prawie przystąpie-nia do pracy chałupniczej. Nakładca jest więc związany w wyborze sił pracowniczych, jest też silnie ograniczony w dowolności korzystania z pracy i materiału ludzkiego, skoro musi być bez-względnie posłuszny zarządzeniom powiernika co do maksymalnej ilości pracy, jaka może być wyda-na poszczególnemu chałupnikowi.

Ciekawie ujęta jest kontrola nad poprawnym wykonywaniem przepisów ustawy. Tutaj pełnią swoje funkcje nie tylko powiernicy pracy, do których głównie należy czuwanie nad płacami w chałupnictwie, ale i urzędnicy nadzoru przemy-słowego, którzy przestrzegają przepisów o ochro-nie pracy i dbają o szybkość i organizację pracy. Uprawnienia ich są bardzo poważne i oni kierują w istocie całym chałupniczym systemem produkcji.

Powiernik pracy — wśród wielu swoich u-prawnień — może, a czasem musi, powoływać tzw. wydziały rzeczoznawców.

Wydział jest ciałem opiniodawczo - dorad-czym powiernika i składa się z mianowanych przez niego nakładców i chałupników, a raczej — jak ustawa szerzej to ujmuje — osób zaintereso-wanych. Tak więc zarządzenia taryfowe wydawa-ne są z reguły przez powiernika po wysłuchaniu opinii wydziału, jak też zarządzenia, regulujące dopuszczalną ilość pracy, którą wolno wydawać chałupnikowi, zarządzenie równające w prawach z chałupnikami uprawiających przemysł domo-wy itd.

W chałupnictwie — wkońcu — wynagrodze-nie za pracę może być ustalone: w drodze umo-wy indywidualnej, w zakładach mających ponad 20 pracowników — umowy, opartej na regulami-nie wewnętrznym, i zarządzenia taryfowego. Za-sadą jest wynagrodzenie od sztuki, wyjątkowo stosowane są stawki za czas np. w przemyśle o-dzieżowym.

Dla ustalenia wysokości należnego w kon-kretnym przypadku wynagrodzenia zostały powo-łane rozporządzeniem wykonawczym z dnia 20 lutego 1935 r. specjalne urzędy przerachunkowe. Zadaniem ich jest obliczanie wynagrodzeń od sztuki na podstawie ustalonych stawek za czas. Rachmistrzami urzędu są rzeczoznawcy wydzia-łów, o których wyżej mówiliśmy. I tu powier-nik pracy ma poważny zakres działania, sprawuje mianowicie kontrolę nad czynnościami urzędu

przerachunkowego, przy czym kontrola ta rozciąga się na orzeczenia urzędu, które mogą być przez powiernika cofnięte.

Jerzy Radlicz

STANY ZJEDNOCZONE

Walka z przestępczością w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ciekawe dane o walce z przestępczością w St. Zjednoczonych zamieszczone są w tegorocznym 41 i 42 numerze **Gazety Sądowej Warszawskiej.**

Jak wiadomo niektóre rodzaje przestępczości wykazują w St. Zjedn. wybitne nasilenie. Tak np. na 1 napad rabunkowy w Londynie przypada w Nowym Jorku — 36, a w Chicago — aż 100. Jako źródła tego stanu rzeczy podają autorzy — op= rócz kryzysu gospodarczego — czynniki następu= jące: 1) wprowadzenie prohibicji; 2) zwyczaj po= siadania broni; 3) rozwój automobilizmu.

ad 1). Wprowadzenie prohibicji przyczyniło się do powstania typu gangstera; po zniesieniu prohibicji „bezrobotni" gangsterzy przenieśli swą przestępczą działalność na inne dziedziny, upra= wiając przede wszystkim rabunki.

ad 2). Zwyczajowi posiadania broni nie prze= ciwdziała się skutecznie w Ameryce.

ad 3).Auto — mówiąc za **Exnerem** — a) jest samo obiektem przestępstwa; b) ułatwia szyb= kie dokonanie przestępstwa i c) ułatwia szybką ucieczkę. Kradzież samochodów jest plagą Amery= ki; w dużej mierze kradzieży tych dopuszcza się młodzież. W samym Nowym Jorku liczba skradzio= nych rocznie aut wynosi około 5000. (Trzeba o tym jednak pamiętać — czego autor nie podaje — że przeważającą część skradzionych aut wraca do prawowitego właściciela).

Do innych czynników etiologicznych prze= stępczości Amerykanów zalicza się jeszcze: prasę, film oraz predyspozycje biologiczne pew= nego odłamu społeczeństwa amerykańskiego do dokonywania przestępstw.

Prasa (w pewnej mierze podobnie i film) przyczynia się do wzrostu przestępczości: a) da= jąc sensacyjne opisy, b) informując o sposobach dokonywania przestępstw, c) dając opisy imponują= cej śmiałości i zwycięskiej (nie rzadko) walki prze= stępców z policją, d) przedstawiając wysoką war= tość przedmiotów zrabowanych; nadto prasa „roz= sławia" imię przestępcy.

Predyspozycja niektórych warstw ludności Stanów Zjedn. do przestępstwa uwarunkowana jest —' zdaniem autora — obarczeniem dziedzicznym po awanturniczych, żądnych bogactw przodkach — imigrantach.

Policja amerykańska, ścigająca przestępstwa, jest w każdym stanie Am. Półn. inaczej zorganizo= wana. Policji tej postawić można pewne zarzuty: nierzadkie są wśród niej przypadki korupcji, po= licje poszczególnych stanów konkurują ze sobą, wzajemnie wykazują swą nieudolność.

Oprócz policyj stanowych, istnieje jeszcze policja związkowa, której kompetencje ostatnio znacznie rozszerzono.

Racjonalna walka z przestępczością w St. Zjedn. ma jeszcze i trudności inne, tkwiące w nie= słychanym liberaliźmie procesu karnego, szcze= gólnie w fakcie wielkiego rozpowszechnienia są= dów przysięgłych i możności wyboru przez oskar= żonego ławy przysięgłych zamiast sądu państwo= wego. Nie można zmuszać oskarżonego do składa= dania zeznań pod przysięgą. O liberaliźmie amery= kańskim świadczyć może fakt, że — w myśl orze= czeń wyższych sądów — nie można zdejmować śladu stóp wbrew woli oskarżonego.

Ciekawe są niektóre szczegóły postępowania przed — powszechnie niemal stosowanym — są= dem przysięgłych: wyrok wymaga jednomyślno= ści. W razie nieosiągnięcia przez sąd jednomyślno= ści następuje zawieszenie postępowania; przeciw werdyktowi uniewinniającemu nie może trybunał zakładać żadnych środków odwoławczych. Apela= cja względnie wznowienie postępowania możliwe są tylko na korzyść oskarżonego.

Dopiero w ostatnich latach — pod wpływem ostrej krytyki amerykańskich sądów przysięgłych — starają się władze skierować większość spraw do sądów państwowych; od kilku lat ilość spraw, roz= patrywanych przez sąd przysięgłych zmalała więc bardzo, wynosząc np. w Nowym Jorku wzgl. Chi= cago, ledwo kilka procent ogółu spraw sądowych.

Niezmiernie interesujący jest sposób, jaki w St. Zjedn. się stosuje, aby sprawy przekazywać do sądów powszechnych; (nazywają ten sposób pleae quilty — przyznanie się oskarżonego). Jak wspomniano — oskarżonemu przysługuje wybór między sądem powszechnym a przysięgłych; wła= dze więc starają się wpłynąć na decyzję oskarżo= nego. Oskarżony przyznaje się do czynu (jakiego= kolwiek, niekoniecznie popełnionego w rzeczywi= stości), uzyskując za to znaczne złagodzenie kary, ale zrzeka się jednocześnie prawa domagania się, aby sprawa jego odbyła się przed sądem przysięg= łych. Ten sposób gwarantuje jednak oskarżonemu łagodną karę; oskarżony sądzony jest nie rzadko za mniejsze przestępstwo niż w rzeczywistości po= pełnił. Pertraktacje władz z oskarżonym nie należą

do rzeczy budujących. Dlatego też słusznie podkreśla się, że współczesny amerykański „proces karny jest przestarzały i że zachodzi konieczność zreformowania zasad i form wymiaru sprawiedliwości karnej".

Reformy wymaga w St. Zjedn. również — odrębny w każdym stanie—system kar, zwłaszcza gdy o wyroki na termin nieokreślony chodzi; zdarzają się bowiem wypadki, że przy tej ostatniej formie kary, wyrok opiewa na wiele dziesiątków lat, a znane są przypadki opiewania kar więzienia na przeciąg ponad 100 lat.

Ze świata młodych prawników

(Zmiany osobowe w resorcie wymiaru sprawiedliwości w okresie od 6.XI.37 r. do 15.XII.37 r.)

1 Mianowani sędziami grodzkimi.

Asesorzy sądowi: Sokołowski Marian (w Szczebrzeszynie), Zderkiewicz Michał (w Tarnogrodzie), Karnicki Jan (we Włodawie), Rymarczyk Aleksander (w Rożyszczach), Łazarow Stefan (w Kołkach), Gwarek Kazimierz (w Lipsku), Mitrowski Stefan (w Staszowie), Wójtowicz Władysław (w Korcu), Mossakowski Alfred (w Kraśniku), Konczyński Feliks (w Ratnie), Szociński Jan (w Sarnach), Podrzycki Stanisław (w Skarżysku Kam.) Pawski Czesław (we Włodzimierzu), Petryszyn Teodor (w Lipsku), Soroka Józef (w Porozowie), Rudziński Witold (w Morocznie), Brzeziński Kazimierz (w Dawidgródku) Sałap Sebastian (w Kamieńcu Lit.), Kramer Tadeusz (w Drui), Bałuk Albin (w Kobryniu), Targosz Tomasz (w Wilejce), Osada Marian (w Boryni), Porębski Wiesław (w Sieniawie), Łahota Roman (w Bahoradczanach), Kociubiński Emil (w Budzanowie), Hecht Władysław (w Glinianach), Kalinowicz Władysław (w Podhajcach), Fritze Józef (w Tyśmienicy), Konowski Władysław (w Zborowie), Głowa Leon (w Uhnowie), Moos Zygmunt (w Rohatynie), Nowosielski Adam (w Rohatynie), Barszak Roman (w Mościskach), Hupałowski Roman (w Zborowie), Myśliński Bronisław (w Łomży), Zakrzewski Zygmunt (w Mławie), Sowiński Kazimierz (w Piszczacu), Niedziński Stanisław (w Mińsku - Mazow.), Jankowski Lucjusz (w Grodzisku Maz.), Wysokiński Leopold (w Sobolewie), Heyman Jan (w Zawierciu), Kosiński Czesław (w Adamowie), Rajski Józef (w Brzezinach), Staniszewski Roman (w Mławie), Lech Stanisław (w Kaliszu), Tyc Antoni (w Jabłonnie), Terajewicz Witold (w Nowym Dworze), Markowski Stefan (w Wołominie), Jaworski Stanisław (w Łodzi), Szymski Henryk (w Łodzi), Sztejnike Jan (w Łodzi), Kulesza Mirosław (w Nowym-Dworze), Skarżyński Zugmunt (w Bełchatowie), Flukowski Stefan (w Myszyńcu), Jarociński Jerzy (w Ostrowie Maz.), Karpowicz Stefan (w Brzeźnicy), Kwaśniewski Zdzisław (w Pabjanicach), Sienkiewicz Roman (w Dąbrowie), Litawski Jerzy (w Sokołowie), Benisz Alfred (w Milówce), Balicki Władysław (w Tyczynie), Jeleń Stanisław (w Suchej), Kossowski Władysław (w Pilźnie), Gina Robert (w Dukli), Mleczko Michał (w Dębicy), Lech Bolesław (w Daleszycach), Cisek Tadeusz (w Ulanowie), Stanula Antoni (w Stopnicy), Buczek Franciszek (w Ustrzynach), Banaszek Józef (w Chęcinach), Niewiński Aleksander (w Kazimierzu Wiel.), Mikołajewski Marcin (w Lublińcu), Zoszak Adam (w Chorzowie), Kachnikiewicz Tadeusz (w Chorzowie), Wyrobek Tadeusz (w Rudzie),Lisewski Alfons (w Kościanie), Michalski Stefan (w Rawiczu), Wojewski Paweł (w Kartuzach), Drzewicki Kazimierz (w Strzelnie), Sobiech Władysław (w Sieradziu), Domagała Tadeusz (w Tuchli), Pogłodziński Dominik (w Żninie), Żmudziński Mieczysław (w Wejherowie), Tomaszewski Benedykt (w Lubawie), Żontek Tadeusz (w Chodzieży), Konwiński Hieronim (w Rybniku), Gdowski Tadeusz (w Mikołowie), Nowicki Tadeusz (w Krotoszynie), Łyczywek Stefan (w Koninie), Jankiewicz Paweł (w Mogilnie), Stefaniak Marian (w Turku), Hednacz Stefan (w Zduńskiej Woli), Drabent Zygmunt (w Lipnie), Nawrocki Emilian (w Wąbrzeźnie), Reinike Zygmunt (w Pucku), Królak Antoni (w Białowieży), Podolszyńska Maria (w Łodzi), Zemło Zbigniew (w Dąbrowie Górn.).

2. Mianowani podprokuratorami S. O.

W Wilnie: as. sąd. Godłowski Jerzy; w **Lublinie:** as. sąd. Tłuchowski Stefan.

3. Mianowani asesorami sądowymi.

W Poznaniu: Lechman Alfons, Janowski Leszek, Zalewski Kazimierz, Siński Mikołaj, Markowski Władysław, Knopiński Marian, Pruski Marian, Szabliński Henryk, Szatkiewicz Tadeusz, Bogacki Teodor, Nowakowski Marian, Turzyński Marian, Warbowski Mieczysław, Łukowski Kazimierz.

W Warszawie: Czerwiński Antoni, Faryński Stefan, Jeromin Zygmunt, Furmankiewicz Henryk, Garus Andrzej, Bogucka Janina, Burakowski Tadeusz, Alchimowiczówna Helena, Pełczyński Kazimierz.

W Katowicach: Flieger Andrzej, Laskowski Edward, Kaczmarek Jan.

W Krakowie: Zaprzał Mieczyław , Korzeniowski Jan, Majewicz Mieczysław, Zając Jan, Kukulski Tadeusz, Woźniak Czesław, Sobel Tadeusz, Bikart Jan, Baziuk Jarosław, Sehn Jan, Kulas Józef.

W Lublinie: Krzymowski Stanisław, Błaziński Mieczysław, Jońskì Marian.

We Lwowie: Iwanowski Zbigniew, Miksch Edmund, Wolański Wiesław, Michalski Kazimierz, Migocki Kazimierz, Garbarczyk Franciszek, Szajner Jerzy, Winnicki Tadeusz, Gorecki Stanisław, Kozela Józef, Huńca Tadeusz, Wąsik Marian.

W Wilnie: Mikliński Lucjan, Słonicz Słoński Jan, Sobański Tadeusz, Barszcz Zygmunt. Dąbrowski Stanisław, Manyś Marian, Kobus Bazyli, Łubkowski Kazimierz.

Zwolniony: Sikora Czesław i Bagiński Władysław z Warszawy, wobec przejścia do administracji.

Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R. P.

Plenarne posiedzenie Rady Naczelnej

Dnia 12 i 13 listopada rb. odbyło się Warszawie plenarne posiedzenie Rady Naczelnej Związku z udziałem prezesów Zrzeszeń wchodzących w skład Związku. Pierwszego dnia Rada Naczelna wysłuchała sprawozdań prezesów Zrzeszeń z działalności poszczególnych środowisk, poczem przeprowadziła nad złożonymi sprawozdaniami wyczerpującą dyskusję: Tegoż dnia w godzinach południowych Rada Naczelna została przyjęta na specjalnej audiencji w Ministerstwie Sprawiedliwości przez p. Ministra Witolda Grabowskiego. W imieniu zgromadzonych młodych prawników przemówił kol. Prezes R. N. Tadeusz Doberski, poczem p. Minister omówił sytuację młodego prawnictwa polskiego oraz horoskopy na przyszłość.

Wieczorem w hotelu Polonia odbył się wspólny obiad koleżeński.

Drugiego dnia Rada Naczelna obradowała w obecności p. Dyrektora Biura Personalnego Min. Spraw. Prokuratora M. Siewierskiego oraz p. Sędziego Tadeusza Semadeniego z Min. Spraw., którzy brali żywy udział w naradach, udzielając wyczerpujących informacji co do projektów rządowych odnośnie spraw interesujących zarówno młodych sądowników jak i adwokatów i notariuszy.

Rada Naczelna w wykonaniu uchwały XV Zjazdu postanowiła odbycie następnego zjazdu młodych prawników w maju 1938 roku w Poznaniu, oraz postanowiła zjazd ten przekształcić w masowy kongres młodego pokolenia prawniczego, oraz zaprosić nań najwyższych przedstawicieli naszego świata prawniczego, celem umożliwienia im zapoznania się z postulatami młodych prawników z całej Polski.

Komitet redakcyjny Wsp. Myśli Prawn. w Poznaniu

Dnia 20 listopada rb. odbyło się w Poznaniu organizacyjne zebranie miejscowego Komitetu Redakcyjnego naszego pisma. Po Lwowie drugi z kolei komitet redakcyjny zawiązał się w Poznaniu, mający na celu nawiązanie ścisłej współpracy pomiędzy naszym pismem a ruchem naukowym młodych prawników z Wielkopolski. W zebraniu organizacyjnym wzięło udział 15 młodych prawników reprezentujących zarówno asesorów i aplikantów sądowych, młodych adwokatów i aplikantów adwokackich, aplikantów notarialnych i asystentów U. P. Po dłuższej kilkogodzinnej dyskusji Komitet ustalił plan akcji oraz delegował do bliższej współpracy z naszą redakcją kol. kol. Władysława Banaszka, Bohdana Doroszewskiego i Janusza Popiela. W zebraniu wziął udział kol. redaktor Jerzy Poznański.

Zrzeszenie Assesorów i Aplikantów Sądowych w Krakowie

W dniu 28 października b. r. w Muzeum Przemysłowym odbył się staraniem Zrzeszenia odczyt p.t. „Jak przemawiać“, który wygłosił kol. Jan Kocznur.

Prelegent w rzeczowym i pięknym pod względem formy odczycie przedstawił zarys ogólnych zasad wymowy, cytując przykłady z dzieł teoretyków i wyjątki z przemówień znakomitych współczesnych mówców, jak np. Hitlera, Mussoliniego, Paderewskiego i innych.

Wywody prelegenta, oparte na literaturze kilkudziesięciu dzieł teoretycznych w językach polskim i obcych, dotyczyły głównie znaczenia żywego słowa, przygotowania mowy, układu, stylu

i sposobów wygłaszania; — spotkały się one z gorącymi oklaskami licznej publiczności, która w liczbie około 400 osób wypełniła po brzegi salę.

Odczyt ukaże się wkrótce nakładem Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Sądowych w Krakowie jako broszura i zapewne żywo zainteresuje adwokatów, działaczy społecznych, księży, profesorów, polityków, prokuratorów, studentów i in.

Fundusz Naukowy im. Józefa Piłsudskiego

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Warszawie utworzyło Fundusz Wieczysty Zasiłków Naukowych im. Józefa Piłsudskiego.

Zgodnie z uchwałą o utworzeniu tego Funduszu:

„Dochody z Funduszu przeznacza się na zasiłki dla osób pracujących naukowo na polu rolnictwa, ekonomii, zwłaszcza ekonomii rolnej i prawa gospodarczego, a przede wszystkim dziedzin jego ważnych dla rolnictwa. W szczególności należy uwzględnić studia i prace dotyczące obronności Państwa w związku ze stanem rolnictwa i wysokością jego produkcji zbożowej i hodowlanej, oraz studia i prace, dotyczące wpływu stanu rolnictwa na aktywność bilansu handlowego. Zasiłki mogą być udzielane w celu ułatwienia dokonania określonych studiów, napisania rozprawy doktorskiej, rozprawy habilitacyjnej lub w ogóle rozprawy naukowej, jak również dla ułatwienia publikacji odpowiednich wydawnictw. Zasiłek może być udzielony w kwocie jednorazowej lub w postaci świadczeń powtarzających się. Świadczenia powtarzające się nie mogą być w zasadzie przyznane na okres dłuższy niż rok jeden. Okres ten można przedłużyć do lat dwóch tylko w wyjątkowych przypadkach, gdy rodzaj studium naukowego stanowczo wymaga pracy tak długotrwałej. Nie uważa się za pracę naukową ani studiów w szkołach akademickich, ani rozpraw, pisanych w celu uzyskania stopnia zawodowego, chyba, że rozprawa taka posiada doniosłość naukową".

Zgłoszenia osób, które mogłyby korzystać z zasiłków, winny być kierowane do Prezesa Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie ul. Kredytowa Nr. 1.

Artykuły umieszczone w naszym piśmie stanowią jedynie wyraz poglądów ich autorów. Współczesna Myśl Prawnicza jest wolną trybuną dla każdego młodego prawnika polskiego bez względu na reprezentowane poglądy.

Administracja: ul. Piusa XI nr 60. **Administrator:** Stefan Gulczyński. Administracja oraz Księgarnia Rolnicza, w Warszawie, Mazowiecka 10, tel. 503-29, przyjmują zgłoszenia prenumeraty.

Redakcja: Warszawa, Grażyny 1 m. 17, tel. 4-38-41. **Konto P. K. O. Nr. 9030.**

Korespondenci: Tadeusz Żmigrodzki (Lublin), Henryk Medyński (Wilno), Janusz Deresiewicz, Leon Gliszczyński (Poznań), Tadeusz Duch i Dr. Tadeusz Kostórkiewicz (Lwów), Stanisław Merczyński (Kraków), Jerzy Horski i Czesław Przymusiński (Katowice), Jan Pomorski (Toruń).

Redaktor odp.: Jerzy Poznański. **Wydawca:** Zw. Zrzeszeń Młodych Prawn. R. P.

Sekretarz Redakcji: Mirosław Kulesza

Prenumerata roczna — **6 zł.**; kwartalna — **1 zł. 50 gr.**

Redakcja rękopisów nie zwraca. Uprasza się o nadsyłanie prac pisanych na maszynie i po jednej stronie arkusza.

Druk. Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.

Wszystkim czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma

REDAKCJA

SKŁADA ŻYCZENIA

WESOŁYCH ŚWIĄT